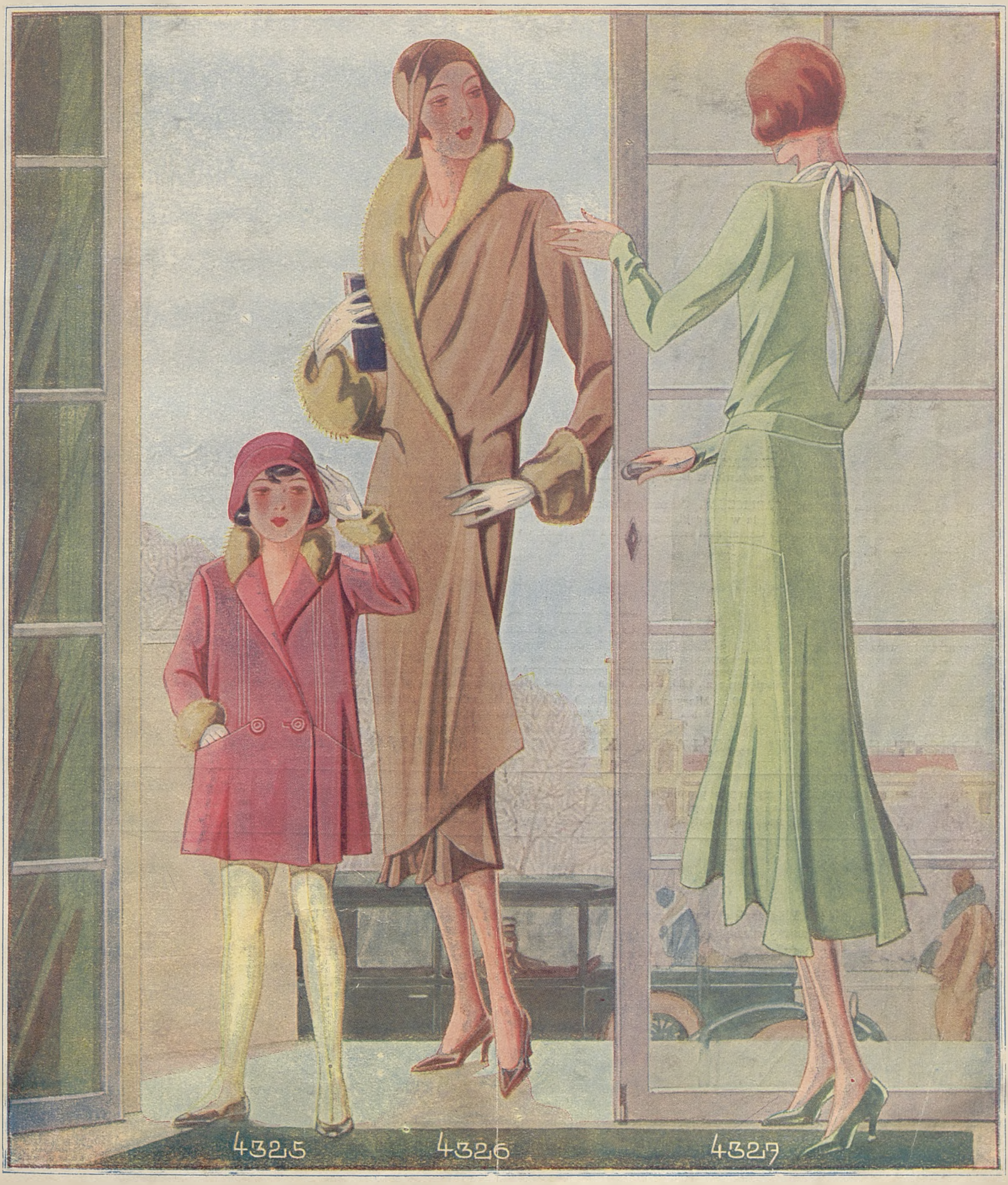
Świat Kobiecy
Rekord

ROK 1930 — NR 3

CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.



4328 4329 4330 4331 4332

4328 Kos'jum maskowy dziecięcy „ELEGANCIK“. Z bronzowego i różowego jedwab.u błyszczącego zabawnie zestawiony. Biały pasek lakierkowy, krawat z pa iastego fularu.

4329 Dziec ęcy kostjum maskowy „TABLICZKA“. Czarna sukienka z klotu lub s lku, obcisła wgórze wdole wycięta w ęzyczki, z szerokim spodem z białego materjału Wąskie czerwone tasiemeczki znaczą linje. Na wstążeczkach zwisają małe gąbki.

4330 Dziecięcy kost um maskowy „APASZ“. Nowoczesny staniczek i szerokie spodn e z lekkiego. białego jedwabiu. Szal i staniczek w wielkie, aplikowane lub ręcznie ma owane centki różnokolorowe.

4331 Dziecięcy kostjum maskowy „PIERROT“ Z bladozielonej. błyszczącej crêpe sa in. Co eret e i riuszki rękawow i spodni z białej organdy wykończonej fiołkowemi ws'ążeczkami.

4332 Dziecięcy kostjum maskowy „PIERRETTE“. Obcis'y, śpiczasty staniczek z niebieskiego s.lku. Colerette i podwojna spódn.czka z muślinu.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.—, kwartalnie zł. 11.—, półrocznie zł. 19.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł. Kwotę prosimy rownocześnie z zamowieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810. Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytow miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50 lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.86, kwartalnie zł. 10.67.**

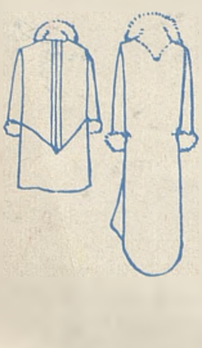
KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Swiata Kobiecego“ dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamowienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“ LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie: ul. Wilcza 3

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Swiata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych) Zwracamy uwagę, że wszystkich pięć Almanachów w łącznej cenie zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

4325 Płaszczyk dziewczęcy z matowo czerwonego materjału wełnianego, fason skromny, dołem szerszy. Przybranie stebnem, kołnierzyk i mankiety z futerka blond.

4326 Wytworny płaszcz popołudniowy z materjału wełnianego blond. Ten bardzo nowoczesny model silnie skrzyżowany, dołem jest węższy, przody zaś ma zaokrąglone i rozchylające się.

4327 Wytworna suknia popołudniowa w nowoczesnym fasonie z pastelowo-zielonej krepy mongol. Modny kołnierz z białej krepy Georgette związany wtyle w węzeł z długimi końcami.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 3 — ROK X WARSZAWA — LWÓW 1 LUTEGO 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

Pełnia karnawału — wymaga karnawałowo-balowych szczegółików. Główne wytyczne, nakazy, pomysły, wszystko już wyliczyłam, opisałam, przedstawiłam przed rozpoczęciem sezonu. Jest to najodpowiedniejsza pora do przestudjowania nowości mody i przetrawienia wynikających zeń zaniepokojeń i koniecznych wydatków. A te ostatnie, niestety, przerażają dziś nawet najrozrzutniejszą modnisię! Ileż bo metrów materjału trzeba na dzisiejszą modną, niepojęcie szeroką i długą balową toaletę...

Walka o krótką suknię — wre w całej pełni. Na tym froncie — jest naprawdę bez zmian. Utrzymała się zwycięsko na przedpołudnie, jak już o tem wiemy, każe tylko zakrywać kolana, ku zadowoleniu wszystkich rozsądnie myślących ludzi. Tylko ten wieczór nieszczęsny...

Walka o długą suknię — toczy się konsekwentnie w paryskich kuźniach mody, na pokazach modeli. Sprzysięgli się przeciw pięknej, oszczędnej, higjenicznej i racjonalnej modzie, krawcy i kupcy. Jedni wspomagają drugich — to przecież przejrzysta gra. Natomiast wszyscy mężczyźni — z poza tych zawodów — głosują za krótką suknią. Z jakich przyczyn? Mniejsza o to! Estetyczne, higjeniczne, czy też... praktyczne (ileż bo więcej wydać dziś trzeba na toaletę), mniejsza o to, ale to fakt, że wolą krótką od długiej. Kogokolwiek z nich spytać, czy rodzonego męża, czy ojca, czy narzeczonego, czy pana od flirtu, czy pana od bridża — każdy z zapałem broni krótkiej sukni. Niektórzy dodają: umiarkowanie krótkiej, co równa się długości do połowy łydki. A cóż dopiero mówić o naszych biednych danserach. Ci są wprost zdegustowani. Co za kłopot sprawiają te lotne, fruwające, owijające się około nóg dansera, a często i par sąsiednich, długie godety, wolanty, treny, szarfy, oddzielne części.

Kto wygra — trudno przewidzieć. Ale już dziś są krawcy i modne panie, które zachowują rezerwę i unikają przesady. Protestuje Ameryka, Anglja, Niemcy — protestuje Wiedeń, miasto pięknych i szykownych kobiet. A w Polsce? Za czasów panowania najkrótszych sukien nie widziało się nawet w Paryżu tak krótkich, jak w Warszawie. Więc z długością wieczorowych i balowych będzie to samo zapewne.

Przepowiednie — w znacznej większości mówią o porażce długiej i fantastycznej sukni, jako niezgodnej z duchem czasu i powojennemi finansami. Długie suknie nie są popularne — krótko mówiąc. Chcemy stroju wygodnego i estetycznego, a tym nie może być ani długość sukienki dwuletniej dziewczynki lub spódniczki baletnicy, ani też długość sukni zmiatającej pył uliczny, ze schodów, z posadzek.

Na brak ekscentryczności — w tym sezonie nie możemy się użalać. Pisałam już o lakierowanych, na krwawo, czerwono czy purpurowo, paznokietkach, o biżuterji fantazyjnej i stonowanej z toaletą, o obcasach w odmiennym kolorze, albo połyskujących od kamieni lub strasów — i o różnych innych nowościach. Ale i dziś znajdzie się kilka ciekawostek.

Wobec nakazu stonowania — pojawiły się paznokietki już nietylko czerwone, ale... do koloru sukni polakierowane, albo do koloru pantofelków, na srebrno lub złoto.

Rzęsy — widujemy przy fioletowej toalecie — fioletowe, przy ciemno-zielonej także do tonu ciemno-zielone; przy czarnej zaś, wolno czarne. Dziwne tylko, że przy białej niema nakazu białych.

Peruczki — tak milutkie i wygodne, oprócz opisanych w jednym z poprzednich artykułów, mają zabawną odmianę: pojawiły się z piórek — białych, czarnych lub biało-czarnych, albo wogóle cieniowane.

A biżuterja — trudno, i ona musi być stonowana. A ponieważ szlachetne kamienie rozporządzają tylko szczupłą skalą barw, i poza tem nie dla wszystkich są przystępne, mamy różne arcyciekawe zastępstwa. Poza półszlachetnemi kamieniami i prawdziwemi koralami, biżuterja z barwionego drzewa, z barwionego ryżu... Z kryształu górskiego — tak, ale z paciorków szklanych — nie. Szerokie, fantazyjne branzolety — im ich więcej, tem lepiej. Długie kolczyki, długie sznury na szyję, spuszczone zprzodu lub na plecach, piękne medaljony lub plakietki na długich cienkich łańcuszkach; czasem, zwłaszcza gdy są bezcenne, z diamentów lub brylantów, na wąskiej czarnej czy ciemno-fiołkowej aksamiteczce, związanej obciśle na szyi. Pierścieni, w porównaniu z ubiegłemi latami, znacznie mniej. Czasem jeden tylko paluszek ozdobiony rzadkim okazem.

Żorżeta i crêpe satin — materjały, którym przepowiadano zmierzch w zakresie toalet balowych, utrzymały się na pierwszym planie. Zwłaszcza żorżeta jest ulubienicą.

Styl empire — coraz śmielej się zbliża; widzimy go już na negliżach i nocnych koszulkach, które często przepasane są tuż pod piersiami.

Przewaga czarnego koloru — jest silnie zaakcentowana. Nie znaczy to, by nie noszono innych barw, ale czarna dominuje po południu, wieczór, a nawet przedostała się do przedpołudniowych sukien. Przybranie białe odbiera jej ponurą, żałobną cechę, wnosi nutę świeżości i młodości. Może być przy całej powadze, dziewczęca, gdy się ją ozdobi białym kołnierzem, plastronikiem, chusteczką. Ma poza tem niezrównaną zaletę, zwłaszcza dla oszczędnych pań: nie opatrzy się nigdy.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

Czy wiecie że: prawidłowa przemiana materji jest niezbędna do uzyskania pięknej, czystej cery i wogóle urody.

Czy wiecie że: do utrzymania zdrowia i piękności w kwitnącym stanie niezbędne są, prócz innych warunków, witaminy.

Pisze się o tem do znudzenia, zatem wszyscy o tem wiemy, rozprawiamy i gromy ciskamy na oclenie owoców.

Ponieważ jednak nic to zdrowiu nie pomaga, możeby pomyśleć o tem, by w zakresie możności dostarczać ich sobie przecież; pomyśleć i w czyn wprowadzić.

W przekonaniu, że moje Czytelniczki są o tem w pełni uświadomione, pragnę dziś tylko wspomnieć o najtańszych z pośród witaminów, które w zimie mogą być przystępne w każdem najskromniejszem nawet gospodarstwie, a których wpływ na przemianę materji jest niedoceniany.

Przysmaczki witaminowe:

Wybierajmy owoce krajowe narazie, dopóki cło nie zostanie zniesione. A z oclonych, tańszą od pomarańcz cytrynę, także w witaminy bogatą.

Owoców nie należy trzymać w opalanych pokojach, gdyż szybko więdną i wysychają, przyczem procent witaminów zmniejsza się znacznie.

Zacznijmy od jabłek, których mamy bardzo piękne i szlachetne gatunki w kraju.

Czy wiecie że: jabłko jest królem owoców nazwane? Że starożytni nazywali je pokarmem bogów, a sok z jabłka ambrozją przywracającą młodość. Czy wiecie, że systematycznie, codzień przed snem spożywane jabłko reguluje różne czynności organizmu, wpływa korzystnie na sen, na trawienie, na mózg, usuwa kwasy żołądkowe i niemiły zapach z ust. Jabłko zawiera obfitą ilość fosforu w stanie lekko-strawnym, zatem źródło energji nerwowej i mózgowej, oraz kwas galusowy neutralizujący choroby. Jak więc z wyliczonych właściwości wynika, jest jabłko nietylko produktem odżywczym, ale i leczniczym.

Możeby dobrze było kupować owoce zamiast ciastek, cukierków, czekoladek, a zamiast legumin również je podawać do stołu. Za sumę wydaną na słodką leguminkę można zakupić sporo jabłek!

Ale znam panie, które znając dokładnie wartości i znaczenie owoców dla zdrowia, mimo to zjadają masami słodycze, wyrzekając jednocześnie na niegodziwe cło, nałożone na owoce. Gdy się ktoś odważy na radę, by zamiast cukierni odwiedzała owocarnię, zapewnia z całą powagą: mój organizm wymaga słodyczy.

Czy wiecie że: miód do jedzenia — nie do picia, nie — wyrobu krajowych pszczółek, do nabycia przez cały rok, posiada również sporo witaminów? A przytem może zastąpić, i to w wysokim stopniu, słodycze tym, których organizm tak nieodzownie ich potrzebuje.

Karpacki pszczelny miód działa cudownie na płuca, serce, nerwy, żołądek, przeciwdziała sklerozie, uśmierza kaszel, astmę i pozostałości po grypie.

Jedzcie więc codzień miód, podawajcie go dzieciom. Rano do śniadania i przed snem.

Czy wiecie że: cytryna, jakkolwiek oclona, niestety, jednakowoż nie tak droga jak inne zagraniczne owoce, należy do najobficiej w witaminy zaopatrzonych? W handlu znajduje się przez przeciąg całego roku.

Sok cytrynowy ma własności oczyszczające, odświeżające i odżywcze. Znane są zbawienne kuracje cytrynowe, ale niemi się tu nie zajmujemy, gdyż nie wolno ich przeprowadzać dowolnie, lecz pod nadzorem lekarskim. W codziennym użytku korzystamy z cytryny pod postacią bardzo smacznego i ożywczego napoju, t. j. limonjady. Najlepszy sposób wyzyskania jej własności jest następujący: wymyć dokładnie ciepłą wodą skórę cytryny, następnie otrzeć o nią kostki cukru przeznaczonego na szklankę napoju. Naprzód rozpuszcza się cukier w wodzie, następnie dolewa do niej sok z pół lub z ćwierć cytryny, zależnie od upodobania. W lecie smakuje nam lepiej zimna, w zimie — ciepła limonjada.

Czy wiecie że: kwaszona kapusta, najtańsza chyba i najpopularniejsza z potraw, spożywana w stanie surowym, zawiera olbrzymi procent witaminów; tak samo sałaty z surowej kapusty, przyprawione oliwą.

Czy wiecie że: czosnek jest środkiem przeciwko sklerozie, czyli zwapnieniu tętnic, temu groźnemu memento dla każdego człowieka?

Nie mogę nie przyznać, że jest to środek odrażający ze względu na swój intensywny, przenikliwy i wysoce przykry zapach. Nie mogę namawiać i wmawiać: jedzcie, bo to i smaczne i zdrowe. Niestety. Ale czegóż nie robi się dla zdrowia? I z uzasadnionej niechęci ku sklerozie.

Różne są sposoby „zażywania" czosnku; podobno najlepszym i najprostszym jest zjadanie cząstek surowego czosnku na czczo, przed śniadaniem. Odwagi i determinacji trzeba do tego, coprawda, dużej... Ale czyż lekarstwa są od tego by smakowały?

Pozatem są nalewki czosnkowe wyrobu domowego (przepisu możemy dostarczyć na żądanie). Od czasu zaś, gdy czosnek z środka domowego zaawansował i został podniesiony do godności środka uznanego przez oficjalną medycynę, pojawiły się różne przetwory apteczne.

Fakt, że czosnek zwalcza największego wroga i niszczyciela ludzkości, wybiela jego czarne strony i zmusza nas do życzliwego nań spojrzenia. Długotrwały, nieznośny odor oddechu, jako pozostałość po spożyciu czosnku, usuwają ziarnka palonej kawy. Kawa biała i papieros również — ale o tych wspominam niechętnie, zważywszy nagłówek tego artykułu. I nikomu ich nie zalecam; wręcz przeciwnie, odradzam.

Czy wiecie że: warto porozmawiać o łaźni?

Łaźnia, stosowana rozsądnie, bez przesady, ale systematycznie, jest znakomitym środkiem higjenicznym, służącym do pielęgnowania zdrowia, zapewniającym członkom sprawność, skórze czystość i gładkość nieporównaną. Nic w takim stopniu nie zdoła skóry oczyścić, jak łaźnia, a tem samem zapewnić jej głęboki oddech.

Polska słynęła w zamierzchłych czasach z łaźni parowych. Kronikarz Nestor opowiada o św. Andrzeju, który po przybyciu do krajów słowiańskich „widział w nich rzeczy dziwne, banie drewniane, a w nich piece kamienne, które mocno rozpalają, zewłóczą się do naga, polewają się ciepłą wodą i winnikiem się chłoszczą, tak mocno, iż ledwie żywi wychodzą. Lecz wyszedłszy polewają się zimną wodą, która ich ożywia. Nikt zaś ich nie chłosta, tylko sami siebie. Słysząc to Rzymianie dziwili się zwyczajowi takiemu."

Niemiec, Tomasz Fritsch, pisze o Polakach jeszcze w roku 1700, co następuje:

„Pomimo, że w Polsce jest bardzo zimno, ma niemal każdy dwór izbę łazienną. Także w każdem mieście i w każdej wiosce znajdują się publiczne łazienki, w których się nawet najuboższy, tak zimą jak i latem, kąpać może. Tym to częstym kąpielom parowym należy przypisać, że w Polsce niemal nie napotyka się wcale, tak częstych gdzie indziej, wyprysków u dzieci, na twarzy i głowie."

Jakże wyglądamy dziś, my, ludzie postępu i cywilizacji, wobec naszych „nieoświeconych" przodków?

EFEB

MY NIE CHCEMY OGONÓW!

Wołają w panice matki - Polki w kobiecych pismach. A warszawski organ matek odpowiada na to tak: „Kobieta - obywatelka, kobieta - żona - przyjaciółka (czyja?), kobieta - koleżanka nie potrzebuje podkreślać swej kobiecości trenem i gorsetem, dlatego że tak podobało się paryskiemu krawcowi...”

Drogie, zacietrzewione kury domowe i zawodowe, czy nie możnaby wyjść z tej mózgowej opresji kompromisowo, i to na zasadzie wrony, czyli: jedna wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, a trzecia wrona z ogonem? — Poiret, człek ludzki, na pewno nie obrazi się, gdy się dowie że Polki chcą dalej pokazywać nogi, pomyśli że jest to ich jedyny i największy (co do tego to nie będzie w błędzie) atut. A potem dlaczego kobieta - człowiek, kobieta - społecznica - matka ma tyle myśleć o strojach? — Powinno wam kobiety - ludzie być obojętnem, tak jak mężczyznom, co się tam warzy w paryskim kotle mody. Powinnyście dalej pracując zawodowo przeczekać w przeszłorocznych sukniach tę królewską modę, która wypłynęła z ekranu i niestety nie myślała o was, praktyczne i pracowite pszczółki, ale o długich, wąskich, cienkich w pasie, a tęgich w trzosie Amerykankach. Gdybyście pojechały do Paryża, wasz bunt uspokoiłby się znacznie, bo paryżanki nie myślą tyle o sukniach co matki - Polki, zbierają franki na książeczkę kasy oszczędności i kupują sobie kilka razy do roku soldy u Lafayetta, a dopiero w czeluściach prywatnej limuzyny lub w loży podczas premjery czają się modnie ubrane damy, które mają tyle tysięcy dolarów ile włosów na głowie i dla których właśnie została stworzona dzisiejsza moda.

Ale nie trzeba tracić nadziei, moda jest istotą sprawiedliwą, która wszystko pokolei przywołuje do życia: raz jest modna Japonja, raz osada murzyńska, raz balony, a potem znów okręty, raz chłopiec, a raz dziewczynka. Teraz jest modną kobieta z ekranu, przyjdzie może i kolej na matkę - Polkę. — Co do tych właśnie, to uważam że kobieta - matka powinna dla dobra swych dzieci nosić nawet na dom suknię z ogonami. Przedewszystkiem zyskuje na powadze, poza tem ze względów etyczno - estetycznych wskazane byłoby nie pokazywać dzieciom rzeczy tak przewracających jak niektóre matczyne nogasy z kolanem wielkości głowy najstarszego synka; a oprócz tego pamiętamy wszyscy z dziecinnych czasów jak miło było uwiesić się matczynego ogona i jechać za nią przez cały salon.

Kobieta - żona - przyjaciółka może też bez szkody dla domowego ogniska włożyć wieczorem suknię z trenem. Przedewszystkiem, jeśli chodzi o dumę i godność kobiecą, to nic jej tak nie sprzyja jak powłóczysta roba. Każde, nawet najbardziej rozpuszczone stworzenie czuje się w długiej sukni prawdziwą lady, której nie wolno nastąpić na ogon, bo wtedy syczy groźnie jak wąż. Podczas tańca nie myśli tak jak dawniej, gdy się tańczyło w koszulach, o tancerzu, ale o swych trenach, czy ich nie rozedrze kopyto partnera? w jakim stanie wrócą do domu? ect.

Co zaś do gorsetów, to czy nie czas byłoby wziąć w karby rozpasaną tłuszczę kobiecych okrągłości, które u nas mimo nawoływań zagranicy szerzyły się zastraszająco?

Święte oburzenie tych polskich matek, że kobieta-koleżanka nie będzie już mężczyznom - kolegom pokazywać kolan, jest wprost rozczulające. Pamiętam jak podczas wojny jedna z moich znajomych wróciła z Wiednia w szerokiej sukni pokazującej kawałek kostki, oburzenie takich samych matron nie miało granic, dzieciom omal że zasłaniały ręką oczy, gdy przechodziła ulicą, i nazywały ją bezwstydną.

Za kilka lat, gdy przyjdą do mody zamiast długich sukien długie spodnie dla pań, matki - czytelniczki podniosą wielki wrzask i napiszą jedna przez drugą: „Kobieta dzisiejsza nie da sobie wydrzeć długiej dostojnej szaty niewieściej dla fantazji paryskiego krawca. Kobieta - matka nie będzie i nie powinna karmić swego dziecka w spodniach. Brońmy, siostry, domowego ogniska, które zagaśnie, gdy kobieta upodobni się strojem do mężczyzny.”

Gdy zaś znów po kilku latach Poiret lub Vionet, znudzeni pantalonami, wypuszczą w świat kilka bardzo kobiecych modeli, pełnych falbanek i wolantów, matki pracujące zawodowo staną szeregiem i krzykną jednogłośnie: „Nie damy sobie odebrać spodni, tej zdobyczy nowoczesnej kobiety - człowieka, która pragnie różnić się od mężczyzny nie fizycznie, ale duchowo, i nie ubraniem, które powinno pozostać jednakowe u obojga płci, ale zaletami naszych charakterów, pełnych słodyczy i poświęcenia. Kobieta - matka, kobieta pracująca zawodowo nie zgodzi się już na bezwstyd spódnicy. Niech paryżanki-lalki idą za nową modą, my kobiety - Polki pozostaniemy wierne spodniom, które oddały nam tak nieocenione przysługi w naszej pracy zawodowej.”

PSOTY FEMINIZMU

Kiedy byłam dzieckiem, tak się jakoś zdarzało, że karcono mię zawsze za niewinne figle, które w rzeczywistości nie miały żadnego znaczenia, a nie zwracano uwagi, lub nie podejrzywano mię nawet o psoty, jakie wykombinowałam z całą świadomością mojej niegodziwości i które wprowadzały wiele osób w najwyższy ambaras.

Zupełnie tak samo jak postępowano ze mną, postępuje świat w stosunku do tak zwanego feminizmu. Kiedy ten feminizm nie czynił nic takiego coby mogło kogokolwiek w ambaras wprowadzić, kiedy dopominał się tylko wyższych studjów, prawa głosowania, dostępu do niektórych zawodów — wówczas podniósł się wielki krzyk, dzwony starych przesądów biły na alarm, mężczyźni zmobilizowali wszystkie możliwe argumenty, aby dowieść, że te dążenia są niedopuszczalne, że sprzeciwiają się posłannictwu kobiety, zdrowemu rozsądkowi i równowadze społecznej. Gdy zaś feminizm przedostał się chytrze do instytucji małżeńskiej, gdy zaczął czynić spustoszenia między czterema ścianami domowego pożycia — wówczas nietylko nie broniono mu wstępu, lecz nikt nawet obecności jego nie zauważył.

Że kobieta zamężna żyje dziś inaczej jak za czasów naszych babek, a nawet matek, że ramy domowego ogniska wydają jej się za ciasne, zajęcia domowe zbyt pospolite, siedzenie w domu zbyt nudne, a podporządkowanie swoich przyjemności rodzinnym obowiązkom zbyt niesprawiedliwe — o tem wszyscy wiemy. Co jest jednak istotnym powodem tej metamorfozy, dawnej żony i matki, o tem nie wiemy, lub tego wiedzieć nie chcemy.

Ślepota jest niedomaganiem, które od niepamiętnych czasów prześladuje ludzi żonatych. Jakaś klątwa ciąży pod tym względem nad tymi, którzy noszą złote obrączki. Ślepota ta obejmuje nietylko, jak wszyscy sądzą, horyzont na którym ukazują się wielbiciele żony, lecz odnosi się wogóle do wszystkiego co tej żony tyczy.

Mężczyzna zazwyczaj sądzi, że skoro kobieta ma męża, dzieci, dom i utrzymanie, skoro nie potrzebuje walczyć o byt, wysiadywać na biurowym stołku lub człapać po błocie do pacjentów — to kwestja równouprawnienia przestała dla niej istnieć, gdyż w małżeństwie zastosowanie tego równouprawnienia niema żadnej podstawy, żadnej potrzeby, ani celu.

Byłoby tak istotnie, gdyby feminizm ograniczał się tylko do kwestji zarobkowej. Ponieważ idea równouprawnienia przesiąkła jednak cały grunt egzystencji kobiecej, ponieważ przeciwdziała ona niesprawiedliwym ograniczeniom, tyczącym nietylko intelektualnego, lecz także uczuciowego i seksualnego życia kobiety, ponieważ walczy ona przeciwko nieuzasadnionym przywilejom, z których korzystają w tym wypadku mężczyźni — dlatego postulaty feminizmu, występują zarówno poza małżeństwem jak i w małżeństwie.

Dawniej wpajano w kobiety przekonanie, które było nieodzownym dodatkiem do ślubnej wyprawy, że o ile niewierność małżeńska kobiety jest hańbą i występkiem, o tyle niewierność mężczyzny jest drobnem przewinieniem, którego w bilansie jego postępowania wogóle w rachubę brać nie należy. Słuszność tej zasady była poparta różnemi argumentami, a najsilniejszym z tych argumentów był ten, który się opierał rzekomo na prawie natury. Twierdzono, że ta natura wyposażyła mężczyznę w skłonności poligamiczne, nic dziwnego zatem, że on tym skłonnościom ulega, robienie zaś mu wyrzutów z tego powodu jest równie niesprawiedliwe jak bezcelowe. Dzięki tym naukom, żona była na zdradę męża przygotowana i uważała wierność jego za cud, lub wyjątkową łaskę losu. Aby tej łaski dostąpić, czyniła całe życie nieludzkie wysiłki, gdy zaś, mimo tego, natura zaciągnęła jej umiłowanego wilka do lasu, wówczas z rezygnacją znosiła swój los, pocieszając się myślą, że dola jej nie jest wyjątkowa, że dzieje się coś bardzo zwyczajnego i naturalnego i że wilk prędzej czy później z lasu do domu powróci, chociażby na obiad i kolację, albowiem zamiłowanie do kuchni domowej prawom natury nie podlega.

Kiedy wybuchła jednak rewolucja feministyczna, zawartość ślubnej wyprawy się zmieniła. Młoda panna wyrzuciła z niej dawne przekonania i zaczęła jako mężatka wymagać tego samego, czego od niej żądano. Nieszczęsna ofiara męskich przywilejów, cierpiąca na reumatyzm z powodu ustawicznej wilgoci własnych łez, zbuntowała się nie na żarty, twierdząc, że bezwzględna wierność powinna obowiązywać obie strony w małżeństwie.

Podobne żądanie było oczywiście głosem wołającego na puszczy, czemu się znowu zbytnio dziwić nie należy. Zrezygnować dla jakichś tam kaprysów kobiecych z tak miłego, wiekami uświęconego przywileju, jak wiarołomstwo — nie jest tak łatwo. Zaczęły się więc debaty, ustne i pisemne, w których brali udział moraliści, fizjolodzy, psychjatrzy, kokoty i ciż sami napastowani mężowie. Debaty nie doprowadziły do niczego, wszystko pozostało jak było — ale mimo tego feminizm nie dał za wygraną. Znalazł on inny sposób równouprawnienia małżeńskiego i wystąpił z następującym wnioskiem: skoro mężowie nie chcą żyć tak, jak żyją żony, to żony będą żyły tak, jak żyją mężowie.

I w myśl tego wniosku ukształtowało się życie nowoczesnych małżeństw.

Kobieta spędza wiele czasu poza domem, ma swoją kawiarnię czy cukiernię, do której stale chodzi, swoich znajomych, których mąż wcale nie zna, swoją partję tennisa, swój flirt, swoje papierosy i swój kieliszek konjaku. Obojętność męża, jego powrót nad ranem do domu wywołuje u niej, zamiast westchnień i łez, natychmiastową chęć odwetu, a jego tyrady o obowiązkach żony, wzruszenie ramion i niedwuznaczny uśmiech. Dom pustoszeje coraz bardziej, gnieździ się w nim nuda, — prawdziwy urok ma tylko życie nazewnątrz.

W tem życiu, na każdym kroku czyha na kobietę sposobność do niewierności, z której nie każda oczywiście korzysta, ale której nie wszystkie umieją się oprzeć. Niewierność przestała być jak dawniej przełomem życiowym, lecz stała się małoznacznym epizodem, na który równie sumienie kobiety, jak i opinja publiczna przez palce patrzy.

Niektórzy mężczyźni godzą się z tym stanem rzeczy, ogół jednak narzeka, stawia opozycję, lub filozofuje w tonie minorowym.

Gdzież się podziały te słodkie stworzenia, gotowe do wszelkich poświęceń, do wiecznej abnegacji, rozsądne, pobłażliwe i starzejące się szybko? Gdzież ta dobroczynna instytucja zwana małżeństwem, w której witano podpitego, woniejącego cudzemi perfumami pana domu z wdzięcznością, lub co najwyżej z cichą skargą. Gdzież te zasady, które wpajano w dawne żony, gdzież posłuszeństwo małżeńskie, gdzież władza mężowska, gdzież poligamiczne prawo!?

Gdy się kobieta w dawnych czasach buntowała, mając męża, który był gościem w domu, który hulał i uważał za całkiem naturalne iż żona jego prowadzi zakonny żywot, nazywano ją histeryczką, Ksantypą, kulą u nogi i wyrodkiem rodu niewieściego. Apoteozowano natomiast w tym wypadku cierpienie i rezygnację kobiety, wielbiono kurzą ślepotę, która się zwała poczuciem godności, posypywano popiołem młodość i obiecywano w nagrodę królestwo niebieskie.

Dziś, kiedy bunt ten jest powszechny i przybiera formę odwetu, mówi się z oburzeniem o okropnych czasach, o zaniku moralności i rozpoczyna się akcję aby tę moralność wskrzesić i przyprowadzić żony do opamiętania. Ta akcja niestety na nic się nie przyda, bo feminizm siedzi sobie spokojnie w sypialni na kanapie i dyryguje symfonję małżeńską w takt sprawiedliwości i równouprawnienia. Żadne perswazje z tej kanapy go nie ruszą; zainstalował się on tam na stałe, i czeka aż nastąpi to co nastąpić musi, jeśli małżeństwo niema pozostać tem czem jest dzisiaj, to znaczy parodją, ani stać się znowu tem czem było przed laty, to znaczy eksploatacją dobroci, cierpliwości i pobłażliwości kobiecej.

Wszyscy skarżą się dziś na smutne losy instytucji małżeńskiej i uznają że reformy w tym kierunku są konieczne. Otóż ważność przeprowadzenia tych reform nie leży w ręku kobiet — leży wyłącznie w ręku mężczyzn. Ci, którzy tego nie uznają, niech się lepiej nie żenią.

Trzeba aby mężczyźni zrozumieli i w to uwierzyli, że typ kobiety, którą popycha do zdrady wybujały temperament erotyczny, chęć zaznania nowych wrażeń, lub wrodzona perwersja, jest zwłaszcza u nas w Polsce bardzo rzadki.

Wielkie, nowe, prawdziwe uczucie, które zrywa wszelkie tamy, również do wypadków codziennych nie należy. Bodźcem do wiarołomstwa bywa prawie zawsze u kobiety tęsknota za tem, czego jej małżeństwo nie daje, lub całkiem poprostu chęć odwetu. Niegdyś hamulcem w tym wypadku były nietylko zasady religijne, lecz także surowy sąd opinji publicznej i strach przed rozwodem, który równał się skandalowi. Dziś opinja jest niesłychanie pobłażliwa, a nowoczesne obyczaje uważają rozwód za coś tak zwyczajnego jak sam ślub. Dawne hamulce zatem nie istnieją, istnieje natomiast pełna świadomość doznanej krzywdy. Tej świadomości nic już uśpić nie zdoła. Kobieta, wydobywszy się z pętów niewolnictwa, ani dobrowolnie, ani pod przymusem do nich nie wróci. Walcząc o równe prawa, nie

Dok. art. na str. 57

ŚREDNIA SZKOŁA ZAWODOWA

Szkolnictwo zawodowe obejmuje szkoły techniczne, agrotechniczne, handlowe, rzemieślniczo-przemysłowe, ogrodnicze i średnie zawodowe żeńskie. Tym ostatnim należy bliżej się przyjrzeć, choćby z tej przyczyny, że uprawiane przez nie wydziały bieliźniarstwa, krawiectwa, koronkarstwa, modniarstwa a niekiedy i zdobnictwa ogólnego wywierają piętno na kulturze kraju i społeczeństwa. Pozatem jeszcze ten wzgląd przemawia za bliższem zajęciem się szkolnictwem zawodowem średniem artystycznem, że, wprawdzie w chwili obecnej, posiadamy jeszcze bardzo niewiele szkół tego typu, jednak w najbliższej przyszłości ilość ich będzie musiała być bardzo wydatnie zwiększona. Ponadto średnie szkoły zawodowe wykazują tak rozliczne niedomagania w zakresie planów nauczania, że reforma, i to jak najrychlejsza, jest koniecznością.

Jeżeli szkoła średnia stanie się w rzeczywistości tem, czem jest w swojem założeniu, a więc szkołą przygotowawczą do studjów uniwersyteckich, to wtenczas w całej pełni ukaże się znaczenie i doniosłość szkolnictwa zawodowego wszystkich typów. Wchłonie ono bowiem rozliczne rzesze młodzieży, z najrozmaitszych powodów nie mogące się kształcić na uniwersytetach. Obecny stan rzeczy uważać należy za wysoce nienaturalny; nadmiar szkół średnich kształci młodzież, która w bardzo tylko ułamkowym procencie będzie mogła ukończyć studja uniwersyteckie, stwarzając tem samem liczne rzesze ludzi niezadowolonych, o nadmiernych ambicjach, nie dających się w żaden sposób zaspokoić. Z drugiej strony, słabo rozwinięte szkolnictwo zawodowe, średnie zwłaszcza, stara się wszelkiemi sposobami upodobnić do szkolnictwa średniego ogólno-kształcącego, odnosząc to słowo średnie do ogólnego wykształcenia, a nie do zawodowego. Średniość bowiem szkoły zawodowej powinna polegać w pierwszym rzędzie na tem, że daje ono wykształcenie zawodowe na stopniu średnim, a więc wyższe niż wszelkie typy szkół rzemieślniczych. Rzecz prosta, że szkoła zawodowa średnia musi wprowadzać również i przedmioty ogólno kształcące, czyto w postaci języków obcych, czy historji, geografji, rachunków, języka ojczystego lub higjeny i chemji wraz z towaroznawstwem, ale nacisk istotny winien spocząć na przedmiotach fachowych, przygotowujących umiejętne i celowe opanowanie danej specjalności. W szkolnictwie zawodowem o typie artystycznym do rzędu tych ostatnich należą rysunki i t. zw. kostjumologja. A więc bardzo skromnie. Resztę bowiem wolnych godzin siłą faktów musi zająć techniczne opanowanie czyto haftu, czy koronkarstwa, krawieczyzny lub modniarstwa.

Naturalnie, że zapoznanie się z technicznemi właściwościami danej specjalności będzie jednakowe w szkole średniej i rzemieślniczej, czyli niższej. Stąd prosty i uzasadniony wniosek, że średniość szkoły zawodowej powinna zaznaczać się przedewszystkiem w teoretycznem opanowaniu danej specjalności, czyli szkoła winna dawać przygotowanie artystyczne tego rodzaju, by jej wychowanek mógł stać się w przyszłości nietylko ślepym wykonawcą cudzych pomysłów i projektów, ale by umiał sam projektować, tworzyć i jak najdoskonalej je wykonywać. Ten cel szkoła stara się uprzystępnić swoim wychowankom przez naukę rysunków i kostjumologji. Program szkoły zadanie to określa jasno i niedwuznacznie. „Jednym z głównych celów szkoły zawodowej jest takie wyrobienie artystyczne uczennic, aby nie naśladowały cudzych wzorów, lecz umiały stwarzać na tem polu nowe wartości i przywrócić polskiej wytwórczości jej wysoki poziom artystyczny.” By móc „stwarzać nowe wartości” artystyczne, trzeba w wysokiej mierze opanować zarówno teorję jak i praktykę artystycznego tworzenia. Rysunek w tym wypadku staje się czynnikiem wykonawczym myśli zrodzonej z opanowanej teorji. Ktoś, kto chce cokolwiek w zakresie artystycznym projektować, musi przedewszystkiem posiąść nie od parady naukę o formach w sztuce, o elementach tworzenia, a więc kompozycji w zakresie linji, płaszczyzny, bryły i barwy, a potem dopiero, dzięki opanowaniu rysunku mieć możność przelania tego na papier. Twórcy i urzędowi opiekunowie omawianego typu szkolnictwa u nas nie znaleźli trafnego wyrazu w programie dla słusznego zupełnie postulatu, wyrażonego na wstępie. Uczenie bowiem rysunku, i to od najprostszych podstaw, przy jednoczesnem projektowaniu na użytek poszczególnych wydziałów szkolnych, to istotnie brzemię ponad siły najlepszych nauczycieli i genjalnie dysponowanych uczennic. A jednak istnieją szkoły o tak nieprawdopodobnych założeniach i w miarę możności starają się jak najdzielniej sprostać nieopatrznie włożonemu zadaniu. Nie można jednak takiego stanu rzeczy uważać za normalny!

Teoretyczną podstawą dla umiejętnego i celowego tworzenia nowych wartości i teoretyczne podparcie niejako nauki rysunków ma tworzyć przedmiot nazwany kostjumologją. Jak z programu tego przedmiotu wynika, jest to historja, genetycznie ujęta, stroju we wszystkich czasach i kulturach. Zakres bardzo zatem obszerny, zwłaszcza że program od czasu do czasu wplata w tę naukę uwagi ogólniejsze, od niechcenia dotykające zagadnień z teorji tworzenia. A tak pojętemu przedmiotowi, będącemu niejako kamieniem węgielnym całego wykształcenia artystycznego, poświęca program oficjalny na pierwszym roku nauki dwie godziny tygodniowo. I na tem cała edukacja się zaczyna i kończy! W praktyce przypada w ciągu całego roku szkolnego około 60 godzin nauki na kostjumologję. Z tego trzeba odliczyć co najmniej godzin dwadzieścia na egzaminowanie, dziesięć na powtarzanie, no i jeszcze kilka godzin na jakieś nieprzewidziane wydarzenia, udaremniające normalny tok nauki, zaczem na właściwą naukę przypadnie około 25 godzin. Dla całości niewesołego obrazu dodać należy, iż uczennice po ukończeniu czyto szkoły powszechnej siedmioklasowej, czy też trzech niższych klas gimnazjalnych nie przynoszą do szkoły zawodowej najprymitywniejszych pojęć z zakresu sztuki, zaczem nauka musi się zaczynać od samych podstaw. Jeżeli jeszcze ponadto zważymy, że utarło się w naszem społeczeństwie mylne i szkodliwe mniemanie, że do szkoły zawodowej wysyłać należy tylko te dzieci, których uzdolnienia nie nadają się do gimnazjum, to wówczas dopiero zarysuje się całokształt zadań i trudności, wprost nie dających się rozwiązać, jakie wspólnie zwiążą nauczyciela i ucznia szkoły zawodowej.

Jakiż jest wynik tej operetkowej zabawy w „ut aliquid fecisse videatur”? W normalnych warunkach nie może bardzo odbiegać od możliwości zawartych w wykonalnych granicach programu szkolnego. Robi się wszystko, co można, niekiedy więcej, niżby należało, ale to wszystko jest niezdrową szarpaniną sił nauczyciela i ucznia. Tak więc rok rocznie idzie w życie nowy zastęp jednostek o dość wybujałych ambicjach, rozbudzonych może w niejednem pragnieniach artystycznych, nie wyposażonych jednak w zdrową i konieczną możność ich zaspokajania. Czyli nowa fala jednostek słabych życiowo!

Nie wchodząc w bliższą analizę innych programowych niedomagań, należy jeszcze zaznaczyć, iż język francuski w tym typ szkoły nie zastąpi w żadnej mierze języka niemieckiego, w którym jest najpoważniejsza dzisiaj literatura estetyki stosowanej i eksperymentalnej, oraz organizacji wytwórstwa artystycznego, zarówno w teorji, jak praktyce. To są fakty ustalone ponad wszelką dyletancką wątpliwość i z niemi powinna się liczyć władza szkolna.

Wreszcie spojrzenie przed siebie, jak zaradzić złemu? Przeprowadzić fachową ocenę istniejącego planu nauki, napisanie nowych zlecić nie wymownym dyletantom o patentach kursów smażenia konfitur lub kursów robótek kobiecych, odbywanych rok rocznie we wszystkich centrach kultury europejskiej, ale ludziom znającym szkołę i teoretyczne wszystkie problemy danej specjalności, a następnie wykonanie ich oddać doskonale fachowo przygotowanemu nauczycielstwu. Szkolnictwo musi być wolne od niezawodnie znających się na wszystkiem doktorów wszech nauk, musi być związane z realnemi warunkami życiowemi i nie przeceniać w żadnym kierunku, dodatnim, czy ujemnym, sił nauczyciela i ucznia. Wówczas szkoła zawodowa spełni swoją ważną społecznie rolę i stanie się podstawą tego dobrobytu, który dzisiaj z zazdrością oglądamy, tylko u obcych, tracąc a raczej marnotrawiąc jednocześnie własne siły na wszystkich polach. Wkładanie nadmiernych zadań na czyjekolwiek barki równa się trwonieniu sił i zasobów. Jeśli tą drogą idzie społeczeństwo ubogie, to zmierza szybkiemi krokami do ruiny.

OUTSIDER

KATARZYNKI



ATHERINETTES nazywają się we Francji dziewczęta pracujące igłą, te co jeszcze nie dosięgły lat 25-ciu, niegdyś wieku staropanieństwa. Są to więc manekiny, sprzedające, panny, podręczne, robotnice... Mannequins, vendeuses, premières, petites mains, arpètes...

Dzień ich imienniczki, świętej Katarzyny, 25 listopada, jest największą w roku dla nich uroczystością. Dlaczego świętą Egipcjankę za patronkę sobie obrały — to już jest tajemnicą wieków.

Nie oddają się one, jak u nas dawniej po dworach i pałacach, a dotąd jeszcze na wsi po chatach, wieczoru tego wróżbom. Trzewiczkiem co najpierw za drzwi wyjdzie, nie pytają która pierwsza wianuszek ślubny włoży. Nie wołają psa wiernego, aby kolejno zjadając świeżo upieczony „pampuszek" do każdej z nich należący, potwierdził lub zaprzeczył prawdę tamtego horoskopu.

Praktyczna Francuzka, zamiast badać los, woli bezpośrednio ułatwić mu możność spełnienia się. Dnia tego włożywszy fantastyczne czepeczki, od starszych sióstr po fachu je odróżniające, rozbawione spacerują po ulicach, chodzą do teatrów, tańczą. Zdarzyć się może, że wśród tych zabaw dzisiejsza Katarzynka nazajutrz po święcie już pewna będzie, że na przyszły rok o tej porze w symbolicznem, dawnem tego słowa znaczeniu, „czepku" chodzić będzie.

W Paryżu święto jednej grupy czy warstwy szanowane jest przez całą ludność. Tak się dzieje i z dniem Katarzynie ofiarowanym. Cześć dla niej mają wszyscy, co najważniejsza „patroni". Wielkie i małe pracownie zawieszają robotę, jeśli nie od rana to



od południa, a nawet niektóre firmy urządzają śniadania, obiady, tańce i przedstawienia, zapraszając na nie obok Katarzynek ich towarzyszki i ich gości. Chyba żaden naród nie ma takiego jak Francuzi upodobania do przebierania się, kostjumów. Z lada sposobności korzystają oni, żeby włożyć inny, niż codzienny strój. Travesti — to rzecz nieodłączna od każdego święta i każdej zabawy.

A komuż to łatwiej czynić, niż pomysłowym rączkom, które świat cały ubierają i modę tworzą?

Jeszcze drugi jest zwyczaj we Francji, bardzo charakterystyczny dla demokratycznego kraju — wybór królowej. Ta, która jest najładniej ubrana, najładniejsza lub w jakiejś pracy czy zabawie najwytrwalsza, zaraz dostaje berło i koronę. Zależnie od rodzaju zebrania za każdym razem inna z tych zalet na odznaczenie zasługuje. „Modystka" oczywista palmę pierwszeństwa otrzymuje za najbardziej pomysłowy strój.

W pracowni Marcelle Lély odbył się konkurs na najpiękniejszą ozdobę głowy — na przestrzeni 150 lat. Były kapelusze z końca XVIII wieku i takie, które może nosić będą za ćwierć wieku.

Redfern, gotujący się do obchodzenia pięćdziesięciolecia swej firmy, dał próbny pochód retrospektywnej mody za czas swego istnienia; była to jednocześnie okazja dla jego pracowniczek do wykazania bogactwa swej inwencji.

Nietylko wielkie magazyny dziewczęta w dzień ich patronki zabawić pragną. Wiele teatrów zaprasza je na przedstawienia, ofiarowując za darmo — po francusku brzmi to tak zgrabnie — „graciusement" — bilety. Widziałam na Wielkich Bulwarach jedną kawiarnię, która wywiesiła wielkie ogłoszenie: „Bezpłatny poczęstunek Katarzynek". Niemały udział w tych zabawach biorą pisma. „Journal" urządził przyjęcie w oficjalnych salonach naczelnego redaktora, a „Petit Parisien" w tym roku jak i lat poprzednich zorganizował pochód.

Ponieważ wśród tych dziewcząt wiele zanosi suknie do miary, przynosi do obejrzenia, odnosi zamówienia, manifestacja ta miała na celu wykazanie szybkości i sprawności chodu.

Start był na Montparnasie, Randall, znakomity komik z Folies Bergères, dał hasło do odejścia. Wyruszyły ekipy po jedenaście dziewcząt, z tej dzielnicy cudzoziemców, pod okiem ciekawych artystów, liczniej, niż kiedy, dla nich o tej rannej porze (10-ta to była godzina) zgromadzonych w Rotundzie, Café du Dôme i nowomodnej Coupole. Przebiegły one cały Paryż, różnorodne jego dzielnice, dążąc na Montmartre. Jedenaście po drodze było przystanków, po każdych 600 metrach.

Biegły w ręku trzymając godło swego fachu, pudełko kartonowe. Na głowach miały artystycznie i zabawnie pomyślane ozdoby. Jedna nosiła na czarnych włosach olbrzymią srebrną pajęczynę, druga mały obraz wielkiego kręgu przed Operą, po brzegach którego toczą się bicykle i auta, trzecia — skrzydła wiatraków, podobnych do tych, które przed kilkudziesięciu laty królowały jeszcze nad Paryżem.

Wszystko to często z papieru zrobione, ślicznie, — z nadzieją nagrody. A ponad temi ozdobami rozpięte parasole, bo dnia tego padał deszcz. Choć nie powinno padać w zwykłą niedzielę, a cóż dopiero w wilję świętej Katarzyny.

Pierwsza na oznaczone miejsce przybyła ekipa Jenny z Pól Elizejskich, dostała liczne podarki od „Petit Parisien", również premjowano najpiękniejsze ubranie głowy. Po przyjęciu nastąpił wybór Królowej Gryzetek i pożegnanie: „Niech żyje Święta Katarzyna! Do przyszłego roku..."

Dlaczego tak honorują te szwaczusie? Bo to są rączki czarodziejskie, co sławę Paryża po świecie rozsyłają, bo to są szybkonogie mistrzynie kokieterji francuskiej, bo to jest wdzięk i młodość starego miasta. To są te gryzetki czy midinetki, o których piszą poeci i o poznaniu których marzą cudzoziemcy. Gryzetki, od czasów Króla-Słońca, nazwane z powodu swych szarych sukienek, które Stern, angielski podróżnik XVIII wieku, w swej do dziś dnia świeżej i uroczej „Sentymentalnej podróży" tak określił: „To są pracowniczki różnego rodzaju, zbyt miłe aby należyć do ludu, zbyt mądre aby chciały wyjść ze swej sfery". To są midinetki taką ponętą owiane, że mędrcy dyskutują czy rzeczą jest bezpieczną imię ich wprowadzić na karty Wielkiego Słownika Akademji Francuskiej...

A. W. (Paryż)

Ilustrował A. Wysocki

JA BAJKI TAK LUBIĘ OGROMNIE...

Ona: Dziwnie romantycznie i dziecinnie nastraja mię ten zimowy wieczór. Chciałabym siedzieć przy kominku i słuchać fantastycznych bajek, jak mała dziewczynka... Nie śmiej się ze mnie!

On: Ależ nie! I ja miewam czasami podobne zachcenia. Przyznam ci się, że nawet sam niedawno skomponowałem bajkę.

Ona (ucieszona): Naprawdę? Opowiedz mi ją!

On: A więc słuchaj! Była raz przecudnej urody królewna Amara i mieszkała w zamku na szklanej górze. Nie opuszczała nigdy swej siedziby, gdyż strzegł jej potworny smok, który znał tajemnice czarnoksięskie i nie pozwalał nikomu zbliżyć się do królewny. Każdy śmiałek padał martwy u stóp szklanej góry, zaczarowany złem spojrzeniem smoka.

Ona: Wiesz, w dzisiejszych czasach wszystko to co wymyśliłeś, a raczej powtórzyłeś za opowiadaniami dawnych piastunek, nie wydaje mi się już takie cudowne. Królewna mogła być córką któregoś ze zdetronizowanych monarchów, a smok emisarjuszem bolszewickim. Zapewne rzucał na tych, co się do niej zbliżali, bomby z gazami trującemi... Może nawet strzegł jej w tym celu, ażeby ją wydać zamąż za jakiego panującego i za jej pośrednictwem szerzyć komunizm w Europie...

On: Ależ smok kochał królewnę. Codziennie wdrapywał się pazurami na szklaną górę i przynosił jej ze swego zaczarowanego ogrodu najwspanialsze róże, które kwitły nieustannie, bez względu na porę roku.

Ona: Zapewne miał oranżerję ogrzewaną kaloryferami, a na górę jeździł koleją zębatą.

On: Ależ góra była szklana!

Ona: Mogła być tylko wysoka ponad linję wiecznego śniegu okryta lodową skorupą.

On: Zapomniałem powiedzieć, że Amara miała już dwieście lat i była zawsze równie piękna i świeża.

Ona: Wielka sztuka! Pewnie jeździła co miesiąc do zakładu kosmetycznego, a co roku do Woronowa.

On: Przecież smok nie puściłby jej!

Ona: Przeciwnie, sam ją woził w wagonie zaplombowanym, bo mu na jej piękności zależało.

On: Mniejsza o to. Amara mimo bogactw i wygód tęskniła za światem i swobodą, zwłaszcza od chwili, kiedy ujrzała młodego rycerza Akcjusza i oddała mu wszystkie swe myśli i marzenia. Mieszkał on za siódmą górą i za siódmą rzeką, ale królewna miała czarodziejskie zwierciadło, w którem oglądać mogła widoki najdalszych krajów.

Ona: Nie, miała tylko aparat kinematograficzny!

On: Psujesz mi całą bajkę! Stęskniona Amara wysłała do nieznanego rycerza słowika i kazała mu pod oknem ukochanego śpiewać: „Piękny, dzielny rycerzu — przyjedź na szklaną górę i wybaw zaklętą królewnę!” Jednakże słowik nie umiał powiedzieć Akcjuszowi, gdzie znajduje się szklana góra.

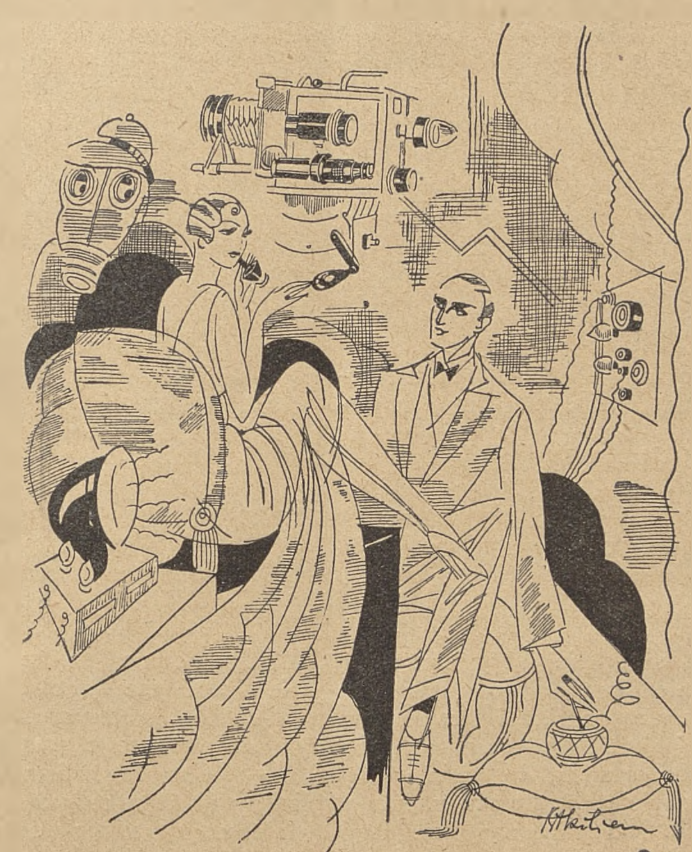
Ona: Rozumiem! Amara wysłała depeszę do wytwórni filmowej pod adresem aktora, który grał rolę rycerza, i zapomniała podać swój adres.

On: Wkrótce jednakże rycerz usłyszał śpiew królewny. Posiadał bowiem czarnoksięską czapkę, która pozwalała mu słyszeć głosy z najdalszych stron.

Ona: Wiemy doskonale, jak się taka czapka nazywa.

On: Zachwycony śpiewem Amary, rycerz postanowił udać się do niej. Ujrzawszy lecącego łabędzia, prosił go, by mu pożyczył swych skrzydeł.

Ona: Czyli — zatelefonował do biura towarzystwa lotniczego z zapytaniem, ile kosztuje wynajęcie specjalnego aparatu.



On: Rycerz przyleciał na łabędzich skrzydłach i porwał królewnę Amarę. Tymczasem na jego życzenie czarnoksiężnik poruszył cudowną różdżką i z pod ziemi wyrósł pałac, by młoda para miała gdzie zamieszkać.

Ona: W Ameryce budują domy w przeciągu dwudziestu czterech godzin!

On: Smok zauważył zniknięcie królewny i rozpoczął poszukiwania. Schwytał miljon wróbli i kazał im na wszystkich dachach ćwierkać, że zaginęła taka to a taka dziewica.

Ona: Rozpisał za nią listy gończe i umieścił jej fotografję w dziennikach.

On: Kazał także zaufanym karzełkom...

Ona: Czyli detektywom tajnej policji...

On: ...by jej poszukiwali. Wkońcu smok wpadł na trop zaginionej i postanowił zabić rycerza Akcjusza, a Amarę ponownie uwięzić na szklanej górze. Wybrał się więc w swych siedmiomilowych butach do jego pałacu...

Ona: Przyjechał własnym automobilem!

On: Akcjusz wyjechał właśnie na polowanie na karym koniu, a Amara siedziała w zamku sama nad krosienkami i haftowała.

Ona: Akcjusz pojechał do atelier filmowego, a Amara rozwiązywała krzyżówkę.

On: Smok porwał ją w ramiona i uniósł w dalekie strony, pędząc z niesłychaną szybkością w siedmiomilowych butach. Ale Amara posiadła od swego srogiego opiekuna niektóre sztuki czarodziejskie. Powiała w powietrzu chusteczką...

Ona: ...skropioną chloroformem...

On: ...i smok padł zemdlony na ziemię.

Ona: ...na dno automobilu.

On: Potem Amara zadzwoniła czarodziejskim dzwonkiem, który dawał jej moc rozmawiania z kim mówić chciała, choćby znajdował się o sto mil.

Ona: No, poszła do najbliższego telefonu i zawiadomiła męża o wszystkiem.

On: Mam już dość tej bajki. Odebrałaś jej cały urok.

Ona: Bo go wcale nie miała. Aby bajka była bajką, musi posiadać choć trochę fantazji, cudowności, nieprawdopodobieństwa...

On (obrażony): Proszę, wymyśl lepszą, cudowniejszą.

Ona: Dobrze. Czekaj, zaraz. *(Namyśla się.)* Już mam! *(Mówi powoli, zadumana, później wpada w patos trochę przesadny.)* Był raz ubogi młodzieniec Fortunat i kochał piękną, ale bogatą dziewicę Kordulę. Te imiona mogą już dziś uchodzić za bajeczne. Mówię „ale bogatą”, gdyż majątek jej był jedyną przeszkodą do ich szczęścia. Kordula miała włosy do samej ziemi, niemalowane i nigdy niecałowane usta, a Fortunat umiał napamięć wszystkie poematy Słowackiego. Kordula kochała Fortunata. Ale młodzieniec nie miał odwagi wyjawić jej swej miłości, gdyż obawiał się, by nie posądziła go o chciwość i wyrachowanie. Dziewica nie domyślała się jego uczuć. Przyjaciel Fortunata chciał ofiarować mu połowę swego majątku, ale dumny młodzieniec odrzucił tę propozycję i postanowił wyłącznie własną pracą dorobić się majątku. Mijały lata. Kordula kochała Fortunata i odmawiała swej ręki najświetniejszym zalotnikom; Fortunat kochał Kordulę i pracował, a majątek jego rósł z olbrzymią szybkością. Po siedmiu latach miał Fortunat połowę tego co posiadała jego umiłowana, ale jeszcze był zbyt dumny, aby się jej oświadczyć. Pewnego dnia Kordula przechadzała się samotnie po ogrodzie i rozmyślała o straconem szczęściu, kiedy ujrzała Fortunata. Siedział na kamieniu i całował... podobiznę Korduli, oblewając ją łzami. Wzruszona dziewica zrozumiała, że przyczyną milczenia Fortunata był jej majątek. Postanowiła skrócić męki ukochanego — rozdała więc wszystkie swe bogactwa ubogim i wtedy dopiero...



On: ...i wtedy dopiero skończyła się ta nudna, niedorzeczna historja!

Ona: Niedorzeczna? Przecież to bajka!

On: Ale, aby bajka była interesująca, musi mieć w sobie choć trochę prawdopodobieństwa.

MICHALINA GREKOWICZ-HAUSNEROWA

MAY SINCLAIR

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski — Powieść, 13 —

— Uważasz zapewne, że szczęście mego syna nic mię nie obchodzi? Czy ci nie przyszło do głowy, że skoro mu odmówisz, pozostanie on lata i lata w tym okropnym kraju, dokąd ma jechać? Tymczasem gdyby miał w Anglji żonę, byłaby szansa, że będzie niekiedy przyjeżdżał. Możeby nawet pozostał tu na stałe.

— Bardzo żałuję, cioteczko. Nie mogę wyjść za niego nawet by go zatrzymać w Anglji. Nawet by ci dogodzić.

— Nawet by mu uratować życie, chcesz powiedzieć. Nie dbasz o to, że Eliot może umrzeć na jakąś straszliwą podzwrotnikową chorobę.

— Dbam ogromnie. Ale nie mogę wyjść za niego. Eliot zna powód.

— Więc jest w szczęśliwszem ode mnie położeniu. Jeżeli masz na myśli Jerrolda, wybij to sobie z głowy. Sądziłam, żeś się już uporała z tym pensjonarskim nonsensem.

— „Nie mam na myśli” Jerrolda, ani nikogo innego. I radabym, żebyście mię zostawili w spokoju.

— Moje drogie dziecko, jakże mogę zostawić cię w spokoju, kiedy widzę, że się unieszczęśliwiasz na całe życie. Gdybyś miała trochę więcej rozumu, przekonałabyś się, iż Eliot jest stworzony dla ciebie. Nie znam nikogo o takim charakterze. Usposobienie ma daleko lepsze niż kochany Jerry. Jako mąż, będzie od niego dziesięć razy ciekawszy.

— Myślałam, że Jerrold jest twym ulubieńcem.

— Nie, moja droga; Eliot, zawsze Eliot. To mój pierworodny.

— Otóż strasznie mi przykro, że cioci tak o to chodzi. I gdybym mogła, poślubiłabym Eliota. Myśl o zmartwieniu go jest mi nieznośna. Lecz nie potrwa to długo. Kiedyś będzie jeszcze strasznie rad, żem nie... Cóż to? nie pocałujesz mnie, ciociu, na dobranoc?

Adelina, wstawszy, szła ku drzwiom ze wspaniałą godnością swego słusznego gniewu.

— Ja to rozumiem inaczej — rzekła. — Uważam, że byłaś nawskróś samolubna i niedobra. Nie cierpię dziewcząt, co tak postępują. Doprowadzić mężczyznę do szału udawaniem, że się jest jego „towarzyszem i przyjacielem”, a potem odprawić go z kwitkiem. We mnie, Aniu, więcej się mężczyzn kochało, niżeś ich widziła w życiu; jednak... t e g o nie robiłam.

— Och, ciociu, a mój ojciec? Wszak byłaś z nim po słowie.

— Hm, — rzekła Adelina, ułagodzona tem wspomnieniem. — Bądź co bądź, d a ł a m mu słowo.

Uśmiechnęła się czarującym swym uśmiechem, i Anna, spostrzegłszy załamanie się godności, zeskoczyła z łóżka i poszła ją ucałować.

— I zdaje mi się, — nadmieniła — że tatuś nie był jedynym.

— Nie był. Ale widzisz, moja droga, ze mną wiedzieli czego się trzymać. Wiedzieli z kim mają do czynienia.

5.

— W marcu 1911 Eliot wyjechał do Afryki Środkowej. Bawił tam dwa lata, badając malarję i śpiączkę. Następnie udał się do Straits Settlements, a wreszcie osiadł w Penangu, jako wspólnik praktykującego lekarza.

Anna opuściła Wyck na Wielkanoc, a wróciła w sierpniu, z powodu Colina. Potem odjechała napowrót do swej fermy Ilfordzkiej.

Zbiegły dwa lata, na wiosnę zaś trzeciego, w r. 1914, przyjechała znowu.

Pierwsze modele na sezon przejściowy



4354





4355



4356

4354 Praktyczna suknia z lekkiego materjału wełnianego. Kołnierz z szkockiej tafty, przeprowadzony przez wcięcie, przechodzi w krawat.
4355 Szykowna suknia przedpołudniowa z tweedu, fason skromny, zbluzowany. Plastron z kołnierzem i kokardami z jasnej krepy chińskiej, szeroki pasek skórzany.
4356 Skromna suknia na przechadzki. Sporządzona z materjału wełnianego, szykowny fason bolerkowy z bocznemi fałdami i przybraniem z guzików.

Wytworne toalety popołudniowe





4357 Suknia aksamitna w bronzowym odcieniu drzewa, fason jednostronny z odstającemi fałdami. Zupełnie nowoczesny plastron z jasnego jedwabiu.
4358 Suknia popołudniowa z jasnej krepy marocain z rodzajem karczka i dłuższemi kloszami. Jako przybranie podwójny żabot i guziczki.
4359 Suknia popołudniowa z ciemnej crêpe satin, szykowny jednostronny fason z wolantami na biodrach. Żabot z jasnej krepy jedwabnej.
4360 Suknia z jasnej krepy wełnianej przybrana oryginalnie plisami z ciemnej satyny. Baskinka z klamrą.

Wysoki stan, klosze i garnitury lingerie



4361 Suknia popołudniowa z fiołkowej krepy chińskiej. Przednia plisa przybrana złotemi guziczkami. Część odcięta tworzy miękkie klosze. Kołnierz z żółtawej koronki.
4362 Suknia popołudniowa z ciemnobronzowej krepy mongol. Jako przybranie haft sznureczkowy w tym samym kolorze.
4363 Szykowna suknia popołudniowa z niebieskiej tafty, fason prosty, zbluzowany. Mankiety i żabot z białej Georgette z bronzowemi ręcznemi mereżkami.
4364 Suknia popołudniowa z zielonej crêpe satin, fason jednostronny. Żabot i przybranie rękawów z żółtawej koronki. Skrzyżowane podłużne plisy przechodzą w wachlarze fałdów.

Kostjumy wiosenne



4365 Kostjum tailleur z velours de laine, fason ściśle angielski. Kołnierz z prawdziwych baranków, jako przybranie steben.
4366 Kostjum tailleur z tweedu w drobną kratkę, fason sportowy. Żakiet z paskiem, z karczkiem i oryginalnemi kieszeniami.
4367 Kostjum tailleur z zielonego shotlandu. Fason męski, oryginalne kieszenie z plis.
4368 Kostjum tailleur z rypsu, fason męski, lekko przylegający żakiecik. Zapięcie na dwa rzędy guzików, wtyle zaznaczony karczek.

Szykowne płaszcze na sezon przejściowy



4369 Płaszcz na sezon przejściowy z lekkiego, niebieskiego sukna, oryginalny, choć skromny krój.
4370 Szykowny płaszcz sportowy z angielskiego materjału wełnianego, zbluzowany, zapięty na dwa rzędy guzików. Oryginalne kieszenie i szerokie wyłogi.
4371 Płaszcz na sezon przejściowy z charmelaine, fason skromny, lekko przylegający. Szalowy kołnierz z ciemnego jedwabiu.
4372 Płaszcz na sezon przejściowy z jasnego angielskiego materjału wełnianego. Wielkie kieszenie i szerokie wyłogi. Przybranie z futra.



4373 Suknia wieczorowa z koronkowego materjału blond. Fason oryginalny o kapryśnej linji. Ztyłu rodzaj karczka i małe cape.
4374 Suknia wieczorowa z krepy chińskiej. Staniczek z paskiem, nowoczesne decolté i lekki haft jedwabny. Plisowana część spódniczkowa z dłuższemi końcami.
4375 Skromna suknia wieczorowa z bronzowego velours chiffon, ztyłu dużo dłuższa.
4376 Suknia wieczorowa z fiołkowej tafty. Staniczek w poprzeczne zakładeczki. Wolanty tworzą zboków przydłużone klosze.



4377 Suknia popołudniowa z crêpe satin w odcieniu fiołkowym Patou. Kołnierz i żabot z krepy Georgette w odcieniu bzu z garniturem z plisowanych riuszek.
4378 Suknia popołudniowa z staroróżowej krepy mongol. Staniczek baskinkowo przydłużony, lekko przymarszczony, wykończony klamrą. Plastron z białej krepy Georgette.
4379 Suknia popołudniowa z velours imprimé, wtyle baskinka szykowne nowoczesne cape.
4380 Suknia popołudniowa z krepy romain blond, fason prosty, z paskiem. Kołnierz i mankiety z jasnego jedwabiu, w zęby wycięte.

Na pierwsze dnie cieplejsze strój sportowy



4381 Płaszcz z dwustronnego materjału wełnianego, na sezon przejściowy. Model ten w wysmuklającym, raglanowym fasonie wykonany z gładkiej strony materjału, przybrany stroną w kratę.
4382 Kostjum na pierwsze dnie wiosny. Spódniczka i żakiecik z lekkiego niebieskiego materjału wełnianego, bluzeczka z białego materjału.

4383 Kostjum tailleur z jasnobronzowego kamgarnu, fason angielski. Zapięty na dwa rzędy guzików żakiecik z zaokrąglonym przodem i szerokiemi wyłogami.
4384 Płaszczyk wiosenny z niebieskiej crêpe de laine, fason skrzyżowany, bez zapięcia. Kołnierz i mankiety z białego jedwabiu.



4333 Suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgette. Wycięcie zprzodu czworokątne, ztyłu okrągłe. Spódniczka z interesującą okrągło krajaną plisą i wachlarze fałdów symetrycznie zaaranżowane. Wielki motyw haftowy sztrasem.

4334 Suknia wieczorowa z fiołkowej crepe satin. Szerokie wstawiane plisy są łukowo wycięte. Nieco krótsza zprzodu spódniczka tworzy miękkie fałdy kloszowe.

4335 Skromna suknia wieczorowa z jasnobronzowej krepy chińskiej. Oryginalne wycięcie wykończone wąskiemi plisami. Spód i wolant tworzą klosze o tej samej linji.

4336 Skromna suknia wieczorowa z niebieskiej tafty. Odcięta spódniczka u góry wykończona zakładeczkami tworzy łukowo wycięte fałdy, ujęte w riuszki; długi, zbluzowany staniczek tworzy poprzeczne przymarszczenia.



4337 Wytworna suknia popołudniowa z błyszczącej crêpe satin blond. Lekko zbluzowana. Szal i kokardy u rękawów podszyte białem.

4338 Suknia popołudniowa z szmaragdowozielonej krepy chińskiej. Oryginalna część spódniczkowa, ułożona w miękkie fałdy, ztyłu nieco dłuższa. Jako przybranie klamra ze sztrasu i guziczki.

4339 Suknia popołudniowa z krepy jedwabnej w barwie orchidei, fason prosty, lekko zbluzowany. Zprzodu wach.arz fałdów i kokardy z tego samego materjału.

4340 Wytworna suknia popołudniowa z czarnej krepy mongol. Wstawiane części spódniczki tworzą odstające klosze. Plastron wtyle ozdobiony maleńkimi guziczkami. Żabot i przybranie rękawów z białej plisowanej krepy Georgette.



4341 Szykowna suknia wieczorowa z żółtej krepy Georgette. Fason jednostronny z skośno nałożonym, nieregularnym wolantem, tworzącym kapryśne fałdy. Jako przybranie kokardy z tego samego materjału.

4342 Suknia wieczorowa z wzorzystej tafty na niebieskim tle. Fason jednostronny. Długi staniczek wdzięcznie udrapowany zakończony szykowną kokardą. Okrągło krajany, suto marszczony wolant tworzy odstające fałdy.

4343 Suknia wieczorowa z muślinu jedwabnego w modnym odcieniu „mauve rose". Fason jednostronny z odstającem bolerkiem i uniesionemi zboku wolantami, tworzącemi luźne fałdy kloszowe.

4344 Suknia wieczorowa z matowoczerwonej krepy Georgette. Zboku odstające części kloszowe wnoszą ożywienie do tego młodzieńczego modela.



4345 Sukienka taneczna dla młodych dziewcząt. Model skromny z niebieskiej krepy Georgette. Pasek i łukowe przybranie z crêpe satin w ciemniejszym tonie.

4346 Dziewczęca sukienka z bladoróżowego muślinu jedwabnego. Zboku dłuższe okrągło krajane wolanty i wielki kołnierz Berthe wykończone wąskiemi plisowanemi riuszkami.

4347 Dziewczęca sukienka z crêpe satin beige. Fason skromny, jednostronny, tworzy wachlarze fałdów, zakończone haftowanym motywem. Baskinka z wielką kokardą.

4348 Dziewczęca sukienka wieczorowa z zielonej, wzorzystej tafty. Tiunika o wdzięcznej linji ujęta w plisowaną riuszę ukazuje spód z tego samego materjału.

4349 Suknia wieczorowa dla młodych dziewcząt. Oryginalny model z krepy Georgette blond. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy po bokach kaskady. Przybranie z koronki w tym samym kolorze.

Wytworne toalety na herbatki popołudniowe





4385 Suknia popołudniowa z wzorzystego aksamitu. Oryginalny krój, z łukowo przyszytą spódniczką. Kokardy z tego samego materjału.

4386 Suknia popołudniowa z matowoczerwonej crêpe satin, wtyle zapięta na guziczki, zprzodu z podłużnemi plisami. Kołnierz z wyłogami z koronki.

4387 Suknia popołudniowa z zielonej krepy wełnianej, bardzo oryginalnie przybrana pasami z jasnego futra. Baskinka przytrzymana wielką klamrą z barwnych kamieni.

4388 Suknia popołudniowa z fiołkowego aksamitu, fason jednostronny. Spódniczka zrobiona z jednego kawałka tworzy zboku dłuższą kaskadę.

Nowoczesna linja akcentuje linję bioder



4389 Suknia przedpołudniowa z czarnej krepy marocain, jednostronnie przybrana czarnemi pasami z liberty. Kołnierz i mankiety z koronki.

4390 Suknia popołudniowa z jasnoczerwonej wełnianej Georgette. Gorsecikowo skrojona baskinka podchodzi zprzodu jako plisa Żabot i mankiety bogato haftowane. Zprzodu nieco dłuższa fartuszkowa tiunika.

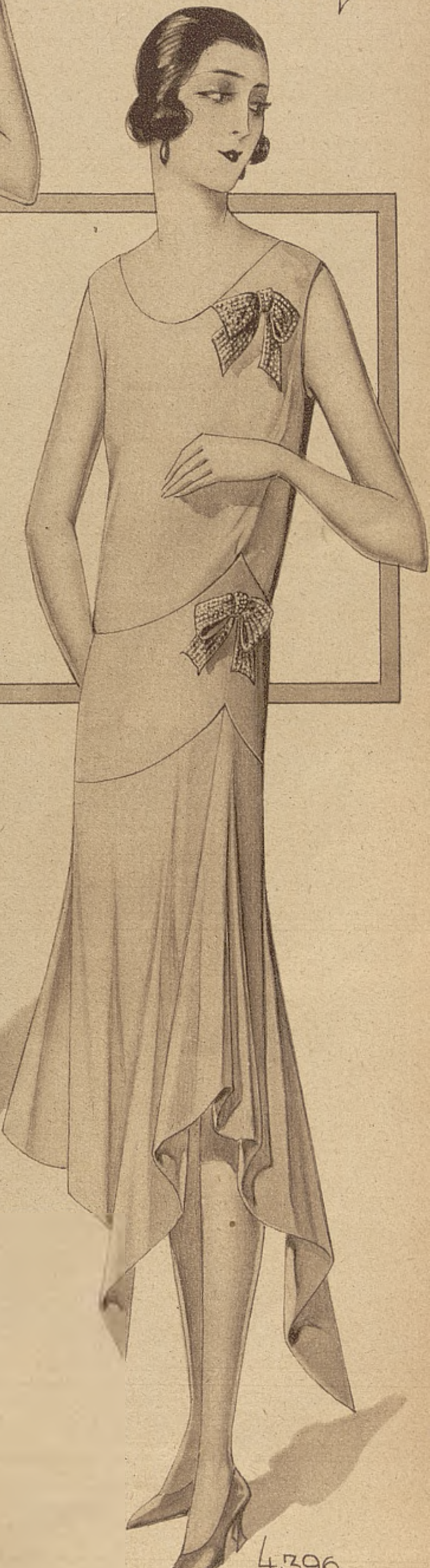
4391 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej blond. Spódniczka przyszyta popod okrągło krajaną plisą. Żabot i kokarda wtyle z tego samego materjału.

4392 Suknia popołudniowa z krepy chińskiej blond. Spódniczka z okrągło krajaną plisą. Żabot i kokarda wtyle z tego samego materjału.

Oryginalne, pełne prostoty suknie wieczorowe







4393 Skromna suknia wieczorowa z tafty bordeaux. Szeroka, w fałdy ułożona baskinka. Tiunika tworzy miękkie klosze. Jako przybranie różowe kwiaty.
4394 Skromna suknia wieczorowa z jasnozielonej tafty. Spódniczka z odciętą częścią okrągło krajaną tworzącą klosze i baskinkę, zakończoną wtyle wielką kokardą.
4395 Skromna suknia wieczorowa z czarnej krepy Georgette. Koronka podłożona różowym jedwabiem.
4396 Suknia wieczorowa z jasnej crêpe satin, fason jednostronny z kapryśnemi, dłuższemi końcami. Jako przybranie kokardy z srebrnej lamy haftowanej perełkami.

Skromne sukienki popołudniowe



4397 Sukienka z czarnej krepy marocain. Kołnierz z koronki, wielkie kokardy z tego samego materjału.
4398 Sukienka z czarnej krepy chińskiej, fason jednostronny z związanym zboku kołnierzem. Jako przybranie plisowane riuszki.
4399 Sukienka z czarnej krepy Georgette. Plisy kołnierza i wolanty ujęte plisowanemi riuszkami.
4400 Sukienka z lekkiego czarnego aksamitu. Wstawiane okrągło krajane plisy, hafcik. Kołnierz z jasnej krepy Georgette.
4401 Sukienka z czarnej wełnianej Georgette. Spódniczka i żabot drobno plisowane.
4402 Sukienka z czarnej crêpe satin, skromny fason jednostronny. Użyta matowa strona materjału.

Modele sukien popołudniowych korzystnie wysmuklające tęższe panie



4403 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Jako materjał wełniane Georgette w kolorze beige. Kołnierz, żabot i przybranie rękawów z koronki.
4404 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Jako materjał flaszkowo-zielona krepa mongol. Przybranie, plastron, żabot i mankiety z janopopielatej krepy Georgette.
4405 Suknia popołudniowa z kawowo-bronzowej krepy romain dla tęższych pań. Fason proty, korzystnie wysmuklający. Przy wycięciu i rękawach lekki haft w tym samym kolorze.
4406 Suknia popołudniowa dla tęższych pań. Model z matowej czarnej crêpe satin. Fason prosty i skromny. Wkładka i kołnierz z białej satyny i kryształowe guziki ożywiają ten model.

Praktyczne sukienki szkolne i domowe



4407 Sukienka z czerwonej kashy dla dziewszynki. Fason prosty z kontrafałdami i karczkiem.
4408 Sukienka dla dziewczynki. Model skromny, z paskiem, z materjału wełnianego w kratę. Kołnierz z białego linon.
4409 Sukienka z ciemnego aksamitu dla dziewczynki. Kieszenie i plastron z białego jedwabiu z zakładeczkami.
4410 Sukienka dziecięca z barchanu w kwiaty. Luźny model z karczkiem. Jako przybranie dziergane ząbki.
4411 Sukienka dziecięca z flaneli velours. Karczek krajany razem z rękawkami. Jako przybranie szeroka plisa aksamitna.
4412 Praktyczna sukienka dziewczęca z materjału wełnianego. Fason prosty, zbluzowany, przybrany guzikami i plisami.

Nowoczesne modele płaszczyków dziecięcych



4413 Dziewczęca sukienka z niebieskiej velours de laine. Przybranie z jasnego futra.
4414 Płaszczyk dziecięcy z niebieskiego sukna z małą cape, wtyle rozciętą i przytrzymaną klamrą.
4415 Dziecięcy płaszczyk raglanowy z gładkiego materjału wełnianego.

4416 Płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału wełnianego, fason skromny, wysoko zapinany, pasek skórkowy, jako przybranie guziki.
4417 Wytworny płaszczyk dziewczęcy z czarnego aksamitu z odciętą talją i białym futrzanym kołnierzykiem.
4418 Płaszczyk dziecięcy z gładkiego jasnego materjału wełnianego. Przybranie z barwnego sukna.
4419 Płaszczyk dziewczęcy z gładkiego sukna, fason szeroki. Materjał: wełna w kratę.

Wytworne okrycia wieczorowe



4420 Płaszcz wieczorowy z lekkiego sukienka. Część odcięta tworzy miękkie fałdy i przechodzi zprzodu w dłuższe plisy. Oryginalne mankiety z zająca.
4421 Płaszcz wieczorowy z velours-chiffon skrzyżowany, wysmuklający, z głęboko wstawianemi kloszami i kokardami.
4422 Płaszcz wieczorowy w swej najnowszej formie krótkiego żakietu, z wzorzystej łamy. Szerokie rękawy, wysoki kołnierz wykładany.
4423 Sukienny płaszcz wieczorowy długości $^7/_8$, przybrany zakładeczkami. Wielkie futrzane mankiety.

Rozdział szósty:

QUEENIE

1.

Stało się coś straszliwego. Adelina opowiedziała o tem Annie.

Podobno Colin, w czwartem półroczu uniwersyteckiem, miast całą duszą oddać się studjom, miał nieostrożność się zaręczyć. I to z dziewczyną, o której Adelina nic nie słyszała, o której nic nie było wiadomo prócz tego, że jest wyjątkowo przystojna i że jej rodzina (Courthopowie z hrabstwa Leicester) są, podług zwięzłego Adeliny określenia, „jak się należy".

Z tarasu mogły widzieć powracających z nad sadzawki o złotych rybkach Colina i jego narzeczoną. Queenie Courthope. Szła wolno, w krótkiej rosyjskiej spódniczce. Przepych jej twarzy ukazywał się wyraźnie zdaleka, pałający; twarde kryształowe oczy, bystre i zuchwałe; rudawo kasztanowate, lśniące w słońcu włosy. Szczęka władcza, nieco kwadratowa; usta prześlicznie zarysowane lecz wąskie: purpurowa taśma pomiędzy wyzywającemi nozdrzami a zaokrąglonym podbródkiem.

Twarz ta, zbliżając się, przybrała wyraz głębokiej, aroganckiej obojętności względem Adeliny i Anny. Jedynie zwracając się do Colina, siwe oczy łagodniały i były miękkie w swej ciemności pod czarnemi wstęgami brwi. Colin oddawał jej spojrzenie z nieśmiałem uwielbieniem.

Queenie umiała być jeszcze wspanialej obojętna niż Adelina. Zatopienie się Adeliny w sobie odznaczało się jakąś bierną niewinnością, jakąś rozbrajającą prostotą; natomiast obojętność Queenie była urągliwa i wroga, zagarniająca dla siebie wszystko dokoła, powszechnie wyzywająca.

— Hop-hop, Aniu! — zawołał Colin; — jakżeś się tu dostała?

— Samochodem.

— Co, masz własny?

— Odniedawna.

— Sama kierujesz?

— No chyba.

Queenie się wykrzywiła jakby coś przykrego było dla niej w myśli, że Anna ma własne auto i sama niem kieruje. Prezentację zniosła w milczeniu, poczem zwróciła się wyłącznie do Colina:

— Cóż będziemy robili?

— Co zechcesz — odparł.

— To chodźmy grać w dwoje w tennisa.

— Może i Ania zechce — poddał Colin, patrząc jednak tylko na Queenie, płomienną w swej urodzie.

— O, to do niczego. Nie możesz grać z nami dwiema naraz, chyba, że panna Severn ma mi przeszkadzać.

— Ależ nie. Ania potrafi radzić sobie z nami obojgiem.

Queenie ujęła rakietę i stała pomiędzy nimi, lekko uderzając się nią po sukni na znak zniecierpliwienia. Oczy miała utkwione w Colinie, usiłując — widać to było — opanować go.

— Albo lepiej grajmy kolejno, — powiedział.

— Dziękuję, Colinku. Wolę nie grać. Zrobiłam dziewięćdziesiąt siedem mil.

— Naprawdę wolisz?

Queenie wycofała się na plac tennisowy.

— No, Colin, chodźże nareszcie.

Poszedł.

— Co myślisz o Queenie? — zagadnęła ciotka.

— Bardzo przystojna.

— Tak, Aniu. Lecz nie jest to miła twarz. Jak ci się zdaje?

Ania nie mogła powiedzieć, by to była miła twarz.

— Straszno pomyśleć o małżeństwie Colina z nią. Ma dopiero dwadzieścia jeden lat, ona jest o siedem lat starsza. Niechby był każdy, tylko nie Colin. Gdyby to był Eliot albo Jerrold, nie byłabym tak bardzo przeciwna. Oni umieją sobie radzić. Colin zaś nigdy się nie oprze tej straszliwej dziewczynie.

— Wydaje się niezmiernie silną.

— I okrutną, Aniu. Jakby go miała krzywdzić. Nie chcę, by go krzywdzono. Nie mogę znieść, by mi go zabrała. Mój mały Colinek... Miałam nadzieję, Aniu, że skoro nie chcesz Eliota...

— To zechcę Colina? Ależ, ciotuniu, jestem o wiele starsza od niego. Toż to dzieciak.

— Jeżeli to dzieciak, to mu trzeba kogoś starszego do opiekowania się nim.

— Do tego Queenie nada się chyba lepiej ode mnie.

— Jak sądzisz, Aniu, czy to ona mu się oświadczyła?

— Nie. Przypuszczam, że to nie było potrzebne.

— A ja wszystkiego mogę się po niej spodziewać. Jedyna moja nadzieja, to że się sobie sprzykrzą przed ślubem i zerwą.

Przez całe popołudnie Queenie grała w tennisa z Colinem. Grała z zapałem, w podnieceniu, ze złością, z chęcią zwycięstwa. Nie mogła ukryć przykrości, gdy ją pobił.

— Co miałem począć? — tłumaczył się. — Nie lubisz, gdy cię zwyciężam. Lecz gdybym dał ci się zwyciężyć, nie lubiłabyś mnie.

2.

Jedyna nadzieja Adeliny spełzła na niczem. Nie zdążyli sprzykrzyć się sobie, gdy wybuchła wojna. I Colin nastawał, by wziąć ślub, nim się zaciągnie do wojska. Mimo zaręczyn, pozostał nerwowym i niezdatnym, teraz zaś zdawał się liczyć na to, że, raz się ożeniwszy, ukaże się w lepszem świetle przed komisją lekarską.

Ale po miesiącu pożycia z Queenie, Colin był jeszcze bardziej nerwowy i niezdatny niż kiedykolwiek.

— Nie rozumiem, — utyskiwała Adelina — co ta kobieta mu robi. Wyniszczy go na śmierć.

To też Colin czekał, usiłując stać się zdatniejszym i bojąc się iść na komisję, by go nie zdyskwalifikowano.

Wszyscy dokoła ruszali się jak muchy w ukropie. Queenie uczyła się szoferstwa, żeby móc kierować ambulansowym samochodem na froncie. (C. d. n.)

PSOTY FEMINIZMU

Dok. art. ze str. 52

może ona uznać dwojakiej moralności i dwojakich praw do życia.

Jedynie zwrot w pojęciach o moralności mężczyzny może umocnić zachwianą dziś instytucję małżeństwa.

Kiedy przestaniemy identyfikować wierność męża z niedołęstwem, głupotą i dziecinnemi skrupułami, kiedy będziemy wymagać aby postępowanie jego szło po linji uczciwości małżeńskiej, tak jak tego wymagamy od kobiety, kiedy przysięga nie będzie dla mężczyzny czczą formułą i obietnicą, której żaden z nich nie myśli dotrzymać, kiedy wrodzone, czy nabyte skłonności poligamiczne podporządkuje się prawom lojalności, wówczas rozbawione, roztańczone i rozflirtowane żony inaczej patrzeć będą na ten dom, z którego wypędza je dziwnie skonstruowana etyka, a do którego, mimo że pozory temu przeczą, pragną jak najgoręcej i jak najrychlej powrócić.

Panowie — czyż ten powrót nie wart jest pewnych poświęceń?...

RITA REY

SPÓR O INTELIGENCJĘ

W ODPOWIEDZI NA ARTYKUŁ PANI M. HAUSNEROWEJ
P. T. „RYWALKA TRĘDOWATEJ"

W artykule swym p. t. „Rywalka Trędowatej", zamieszczonym w nrze 7 „Świata Kobiecego" z dnia 1/IV 1929 r., pani Michalina Grekowicz-Hausnerowa, zastanawiając się nad przyczyną rekordowego powodzenia książki Zarzyckiej „Dzikuska", przychodzi do wniosków, które powinny się spotkać z odpowiedzią, zwłaszcza wobec końcowego zdania: „Może się mylę, może mi kto odpowie?".

Ponieważ ogólne milczenie mogłoby być uważane za potwierdzenie słuszności zapatrywań p. Hausnerowej, zabieram głos w tej sprawie jako jedna z pracowniczek, których artykuł ten bezpośrednio dotyczy.

W powyżej wymienionym artykule w odpowiedzi na zadane sobie pytanie: „Kto czyta Dzikuskę" p. Hausnerowa pisze:

„A zatem kobiety. Jakie kobiety? Nie te, wykształcone, głębiej myślące — studentki, doktorki, nauczycielki, artystki, pisarki, te są na to za inteligentne...

Ale istnieją legjony, rzesze, masy kobiet, które karmią się lichym, prymitywnym romansem: szwaczki, modniarki, manikiurzystki, fryzjerki, mniej inteligentne biuralistki, dziewczęta ze sklepów, pokojówki.

Czytając, nie pragną uczyć się...

Dlaczego nie czytają innych lepszych dzieł...

Czyż rzeczywiście wystarczy tylko pracować w jednym z wymienionych wyżej zawodów, np. handlowym (który jako mój osobisty jest mi najlepiej znany i dlatego biorę go za przykład), ażeby być zaliczoną w poczet istot: nie pragnących uczyć się przez czytanie, nie czytających żadnych lepszych dzieł prócz tej miary jak „Dzikuska" lub „Trędowata" i otrzymać miano „ubogiej duchem", o niskiej inteligencji? Nie, to stanowczo za mało. W istocie jest dużo jednostek takich, którym do zadowolenia „duchowego" wystarcza: dancing, kino i „Dzikuska", ale istoty te nie rekrutują się wyłącznie z pracowniczek wymienionych kilku zawodów. Może być iż większość, tego nie przeczę, ale nie wszystkie. Natomiast pokaźną liczbę tego typu stanowią również studentki, nauczycielki, artystki, wszak i one są różnej miary. Jak obrany zawód wymagający pracy fizycznej nie wyklucza inteligencji, tak nawet dyplom doktorski nie daje patentu na wszechstronne jej posiadanie, ani na głęboką umysłowość w każdym kierunku.

Zaiste dziwnem to jest, iż krytykując masowy pęd ku posadom biurowym, nawołuje się właśnie do tych zawodów, których reprezentantki stale się poniża, a jednak właśnie to jest tą główną przyczyną, że inteligentne pracowniczki w danych zawodach stanowią mniejszy procent, ponieważ rzadko która inteligentniejsza jednostka, nie zmuszona koniecznością, ma odwagę stanąć w ich rzędzie. Bo gdy biuralistki dzieli się na mniej i więcej inteligentne, pracowniczki handlowe np. kwalifikuje się bezwzględnie do rzędu małointeligentnych. Jak oceny te bywają niesłuszne, posłuży fakt, iż kasjerki są uważane za inteligentniejsze od sprzedawczyń sklepowych i wiele pośród nich uważałoby za ujmę dla siebie wykonywanie czynności sprzedawczyń.

Najsmutniejsze jest to, iż takie poglądy nie są odosobnione, wprost przeciwnie, szeroko podzielane i dość często wypowiadane przez osoby należące zdawałoby się do rzędu głębiej myślących.

Dzisiejsze ciężkie warunki materjalne zmusiły wiele osób o wybitnej inteligencji do pracy zawodowej rękodzielniczej, zmuszone są one nieraz do ciężkiej walki materjalnej, a oprócz tego do walki z głęboko zakorzenionym przesądem, który wyklucza możność posiadania inteligencji i wykształcenia umysłowego przez osoby zatrudnione w tych zawodach.

Wszak dzisiaj już mamy cały szereg szkół zawodowych, z których każdego roku wychodzą maturzystki, poto by stanąć za ladą sklepową, zasiąść przy maszynie krawieckiej i t. p. Czyż dlatego, że poszły one według wskazówek wybitnych naszych ekonomistów, głoszących potrzebę istnienia takich szkół, mają nosić na sobie piętno „ubogich duchem"? W każdym razie miano to nie zachęci innych do wstępowania w ich ślady, a może nawet zmniejszy spotykany dość liczny typ pracowniczek, rozpoczynających swą karjerę zawodową z małem wykształceniem, lecz z dużym zasobem inteligencji, która rodzi głębokie pragnienie samokształcenia. Oczywiście mówiąc o tem nie biorę pod uwagę dzisiejszych wyjątkowych warunków, gdy podaż rąk do pracy wzrosła do niebywałych rozmiarów, a pytanie „co robić?" by istnieć, jest coraz częściej stawiane.

Zalecany przez p. Hausnerową sposób kształcenia osobistym wpływem, zawarty w słowach: „Każda z nas, rozmawiając z swą fryzjerką, czy modystką może zapytać o jej lekturę, dowiedzieć się dlaczego ta a nie inna powieść jej się podoba, podsunąć jej dobrą książkę", jest bardzo wątpliwej wartości, a jak się w praktyce przedstawia, niech oświetli następujący przykład:

W mieście prowincjonalnem od pewnego czasu zostały wprowadzone do Teatru Miejskiego, za pośrednictwem Tow. Uniwersytetu Robotniczego, zniżkowe przedstawienia, które jako bardzo dogadzające pustym przeważnie kieszeniom pracowniczek sklepowych, cieszą się ich uznaniem, lecz mają jedno „ale" — przedstawienia te rozpoczynają się o 7 godzinie, to jest o tej, o której większość sklepów jest zamykana, niektóre są otwarte dłużej. Chcąc być na takiem przedstawieniu, kończąc pracę o 7 godzinie, należy użyć jak najdalej idącego pośpiechu.

A więc: umowa z kilku koleżankami spotkania się w szatni teatralnej, bilety kupione wcześniej, z wybiciem 7 godziny kapelusz na głowie — bliskość teatru sprzyjającym warunkiem — i zdawałoby się, że możność spędzenia wieczoru przyjemnie i pożytecznie jest wykonalna. Lecz z wybiciem 7 godziny wchodzi p. X, znana z wielkiej dobroci serca i dużej życzliwości w stosunku do pracowników, nie należąca do typu tych, które wchodząc do sklepu, po stwierdzeniu nieobecności właściciela, licznie zgromadzonemu personelowi pracowniczemu rzucają pytanie: „Co to, niema nikogo?" — lecz nie umiejąca załatwiać swych zakupów inaczej, jak po 7 godzinie. Widząc pracowniczkę sklepową już ubraną do wyjścia, zwraca się z uprzejmem zapytaniem: „Pani się śpieszy zapewne?" A dowiedziawszy się, co jest celem tego pośpiechu, rozwodzi się szeroko nad tem, iż teatry prowincjonalne nie mogą dorównać stołecznym, ani pod względem artystów, ani wystawą. A więc życzyłaby, tak ze szczerego serca, ażeby jej słuchaczka zechciała skorzystać z rady i postarała się o bytność w prawdziwie dobrych teatrach. Tam, gdzie może grają te same sztuki, ale o całe niebo w wyższem wykonaniu, bodaj w Warszawie, o zagranicznych nie mówiąc, bo to byłoby za trudne. Tak upływa pół godziny; pani X wychodzi żegnana uprzejmym uśmiechem, jak każe obowiązek, z błogiem przeświadczeniem spełnienia obowiązku uświadamiania.

Czyż może przypuścić ona, której warunki życiowe tak bardzo odbiegły od warunków pracowniczki handlowej, iż było to raczej „niedźwiedzią przysługą", bo pozbawiło możności zobaczenia sztuki, uznanej i przez nią za dobrą, chociażby w gorszem wykonaniu. Chodząc czasem w wyjątkowych razach do tegoż teatru wie, że przedstawienia w nim rozpoczynają się po 8 godzinie, a ostrożna wzmianka o 7 godzinie, nieśmiało przez sprzedawczynię wtrącona, uszła jej uwagi.

Więc zamiast zalecanego, tak zawodnego, sposobu należałoby raczej udostępnić licznym rzeszom pracowniczek drogę samokształcenia, a wiele z pośród nich wybierze ją napewne. Chcąc im umożliwić korzystanie z kursów wieczornych, z odczytów, wolnych wykładów uniwersyteckich, nie trzeba zabierać czasu pracowniczkom poza obowiązkowemi ich pracy godzinami. Zwyczaj ten jest niestety bardzo rozpowszechniony, a charakterystyczne jest to, iż system ten stosują właśnie te osoby, które rozporządzają czasem dowolnie. Wypadki załatwiania interesów poza prawnie obowiązującemi godzinami pracy przez osoby, które rzeczywiście nie mogły ich wcześniej załatwić, zdarzają się znacznie rzadziej, aniżeli przez osoby powracające z przechadzek lub rozrywek.

Zamiast wielu wygłaszanych, może nawet dobrych teoryj, w praktyce nie realnych, więcej konkretnych czynów, owocnych w dodatnie skutki.

A miast apelu p. Hausnerowej do wielkich twórców o ofiarę w postaci przystosowywania się do niższych umysłów tworzeniem popularnych dzieł dla rzesz pracowniczych, wzniosłabym inny: Nie zniżajcie lotu! Twórzcie wielkie arcydzieła! lecz tak jak tworzyli: Mickiewicz, Prus, Sienkiewicz, Reymont, dla wielkich i dla maluczkich! Miną „Iwonki" i „Dzikuski", a one żyć będą, krzepiąc ducha, szerząc oświatę.

Popularyzacja dobrej książki może nastąpić wtedy, gdy będzie ona dostępna i materjalnie dla szerokiego ogółu społeczeństwa, a nie jak w dobie obecnej, dla nielicznych uprzywilejowanych jednostek. Dziś rzadko który budżet pracowniczy może pomieścić w swych ramach wydatek na prenumeratę dziennika, nie mówiąc już o kupnie jakiegoś poważniejszego dzieła, nie dlatego, ażeby książka była za droga w stosunku do swej wartości, lecz dlatego, że dochody naszego społeczeństwa zeszły do takiego minimum, które przewiduje tylko potrzebę chleba powszedniego, a i to nie zawsze w dostatecznej ilości. Teatr, koncert, odczyt, książka, stały się takiemi luksusami, że gdy ktoś z pracowników korzysta z nich, za pieniądze zdobyte nieraz kosztem niedojedzenia i niedospania, spotyka się dość często z zarzutem rozrzutności. Może mi na to ktoś odpowiedzieć, że tych braków materjalnych nie widzi się, ani na ulicy, ani w przepełnionych kinach; z pozorów sądząc, miałby słuszność, lecz wniknąwszy głębiej można się przekonać, że dziś to modne ubranie i kino w większości są stosowane jak narkotyki; powierzchowny blichtr ze źródła „na raty", dla pokrycia biedy materjalnej, oszałamiające kino na wyczerpane nerwy, życie bez jutra.

Kultura umysłowa ma możność rozwoju tam, gdzie niema wyczerpania materjalnego. My jesteśmy tem społeczeństwem, które posiada wszelkie dane ku rozwojowi tak materjalnemu, jak i umysłowemu, i da Bóg, kwitnąć u nas będzie jedno i drugie.

S. M.

KĄCIK PRAKTYCZNY



MÓJ MANEKIN

Bez niego nie podobna szyć dla siebie bez pomocy drugiej osoby. Suknie koszulkowe nie wymagały tej pomocy, ale obcisłe staniczki i spódniczki obciskające biodra nie dadzą się wypróbować bez manekina.

Najprostszą rzeczą byłoby oczywiście kupić gotowy manekin, gdyż są one niezbyt drogie. Jednakowoż nie każda figura jest „normalna" podług pojęć krawieckich. Jak niema dwóch jednakowych fizjognomij, tak również nie istnieją jednakowe co do szczegółów figury. Długość stanu, ramion, obwód i t. p. miary różnią się zazwyczaj znacznie, szczególnie u osób niskiego albo wysokiego wzrostu. Chcąc być indywidualnie ubraną, musi się — przy obecnej modzie — suknie dostosować dokładnie do figury.

Nie jestem zapewne pierwszą, która, nie mogąc dobrać stosownego manekina, sporządziła go sobie własnoręcznie. Nie ustępuje on w trwałości kupionym, gdyż używam go od lat pięciu, a nie ucierpiał zupełnie.

Przedewszystkiem należy wypróbować na sobie stanik, sięgający daleko poniżej bioder. Tu nie obejdzie się jeszcze bez cudzej pomocy. Wykonanie różnych wszytek ściśle dostosowanych do kształtów wymaga dużej dokładności. Można je umieścić wszędzie, gdzie tylko zachodzi potrzeba. Jako materjał nadaje się oczywiście tylko bardzo mocna tkanina, możliwie gładka, żeby suknie łatwo się zdejmowały.

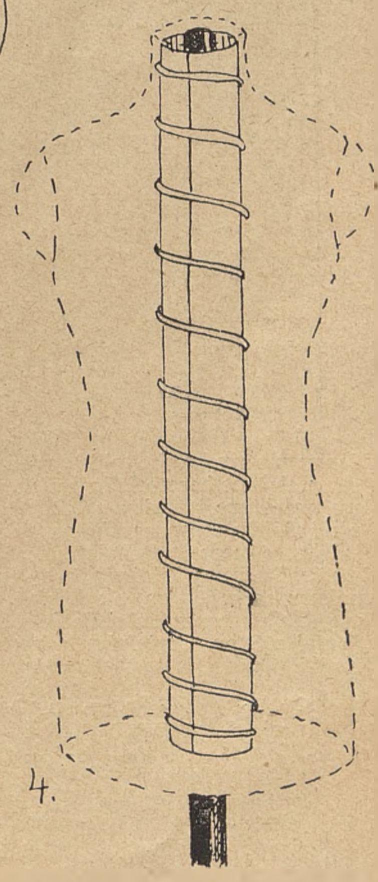
Jak widać na rysunku, stanik musi być zaopatrzony w wysoki kołnierzyk dokładnie obejmujący szyję i obcisłe rękawki, które są przedłużeniem ramion.

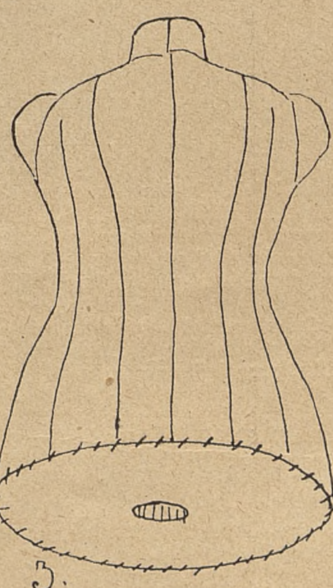
Gdy stanik pozszywamy mocnemi szwami a rękawki wszyte, po dokładnem wypróbowaniu, należy otwór szyi zaszyć dostosowanym krążkiem materji. Na ten krążek wsuwamy od wnętrza drugi tej samej wielkości, ale z bardzo mocnej tektury, rys. 2. Dolny otwór zamyka owal z tektury bardzo mocnej, którego kształt odpowiada dokładnie obwodowi nieco poniżej bioder, rys. 1. Część ta manekina jest bardzo ważna. Od niej zależy do-

Dok. na str. 62









DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

JESZCZE O HERBATNIKACH. Z listów naszych Czytelniczek wynika, że zainteresowanie Ich herbatnikami jest duże, dlatego uzupełniamy przepisy rysunkiem, który wskazuje, jak można przybrać drobne ciasteczka. Od lewej ku prawej widać kółka

z kruchego ciasta, wyciskane przez lejek, dalej podłużne kruche ciasteczka, przybrane lukrem czekoladowym i białym albo różowym w ukośne albo poprzeczne paski, obok kulki tortowe, powleczone lukrem cytrynowym i czekoladowym, przybrane konfiturą, serkiem owocowym i pianką, kruche ciasteczka wycięte foremką,

GORZKIE MAKARONIKI piecze się jak poprzednie, lecz z dodatkiem 7 dkg gorzkich migdałów na 18 dkg słodkich.

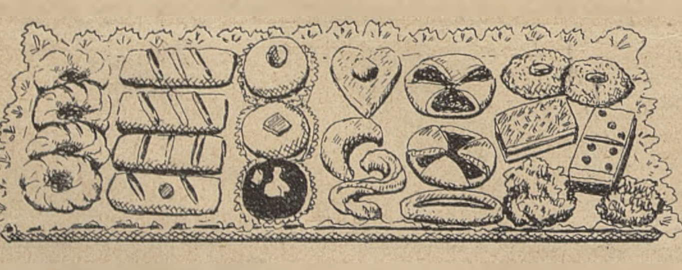
MAKARONIKI Z CYNAMONEM. Do masy jak na słodkie makaroniki dodać łyżeczkę miałko zmielonego cynamonu, posypać cukrem krystalicznym, piec wolno w niezbyt gorącej rurze.

SIEKANE PASECZKI. Posiekać na stolnicy 12 dkg masła, 10 dkg mąki, 4 dkg migdałów utłuczonych z 1 jajem, 4 dkg miałkiego cukru, 4 dkg cykaty, 1 łyżeczkę cukru waniljowego. Następnie lekko przemiesić wszystko i odstawić na kilka godzin. Wytaczać na grubość ½ cm, pokrajać w paseczki długości 5 cm a szerokości ½ cm, powlec cienko lukrem bez smaku, ułożyć w odstępach na posmarowanej blasze i upiec na jasny rumiany kolor.

PALONĄ KAWĘ PRZECHOWYWAĆ należy w szklanym słoju, w którym nie traci aromatu, a jednocześnie nie nabiera złego smaku. Słój oczywiście należy szczelnie zamykać.

KAKAO nieodpowiednio przechowane traci również zapach. Trzeba je jednak chronić przed światłem, dlatego przechowane w szkle powinno być owinięte w stanjol, podobnie jak czekolada, która tak samo jak kakao zawiera masło kakaowe, zaś wszystkie tłuszcze jełczeją pod wpływem światła, powietrza i wysokiej temperatury.

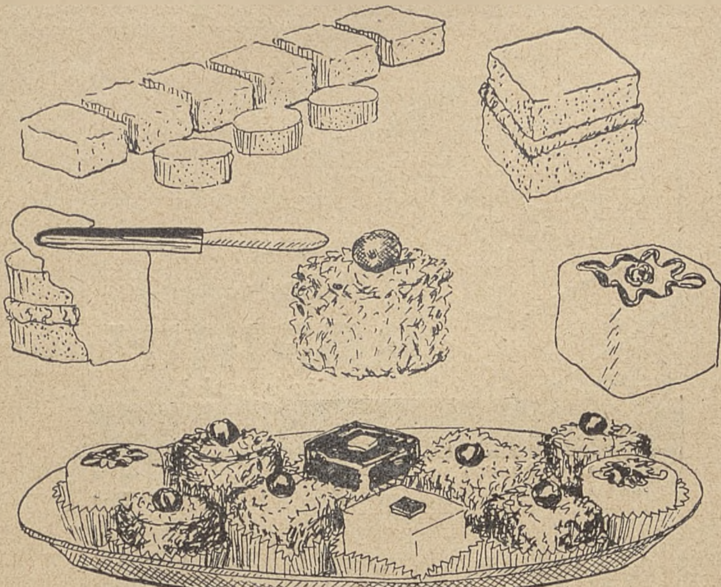
formowane ręką (rogalik), wyciskane przez lejek. Trójkąty kruche nałożone marmeladą i złożone, podłużne ciasteczko migdałowe ozdobione strzałką z lukru czekoladowego. Dwa makaroniki z migdałów z środeczkiem z lukru, 2 ciasteczka złożone marmeladą albo masą czekoladową i przybrane siekanemi migdałami na masie, którą są złożone, albo lukrem cytrynowym, przybranym polewą czekoladową jak domino. Makaroniki z mączki kokosowej uzupełniają małą kolekcję herbatników. Uwzględniając życzenie jednej z Szan. Czytelniczek, podajemy kilka przepisów na makaroniki.



BUDYŃ Z KAPUSTY I KARTOFLI. Liście kapusty podgotować, odcedzić i wycisnąć. Ugotować kilka dużych ziemniaków, około ½ kg, zemleć i utrzeć z łyżką masła albo smalcu, dodać

3 żółtka, soli, pieprzu, pianę z 3 białek. Wysmarowany rondel wyłożyć liśćmi kapusty, nakładać naprzemian masy kartoflanej i liści, na wierzch liście, posypać tartym serem, pokropić tłuszczem i piec przez ½ godziny.

TORTELETTES NADZIANE MASĄ MAŚLANĄ. Upiec biszkopt wysoki na dwa palce, na blasze wyłożonej papierem wysmarowanym masłem. Gdy upieczony, zdjąć z papieru i po ostudzeniu wykroić kwadraciki albo kółka. Przełożyć masą maślaną, złożyć i polukrować, albo posmarować wierzch i boki masą maślaną i posypać posiekanemi migdałami. W pośrodku przybrać konfi-



turą albo czekoladą wyciśniętą przez lejek. Masa do przełożenia: Utrzeć masło z równą ilością cukru bardzo miałkiego, dodać bardzo mocnej kawy do smaku, albo rozgrzanej czekolady, lub też zrumienionych utłuczonych migdałów i soku cytrynowego. Gotowe ciasteczka włożyć do foremek papierowych albo ułożyć na papierowej serwetce.

SŁODKIE MAKARONIKI. Obrać i osuszyć 25 dkg słodkich migdałów i zemleć. Ubić 4—5 białek (zależnie od wielkości jaj) z 37 dkg miałkiego cukru, z którego część utłuczono, otarłszy go wprzód o cytrynę. Dodać zmielone migdały, razem ucierać przez chwilę, następnie kłaść łyżeczką na papier albo opłatki i piec w niezbyt gorącym piecu. Jeśli ciasto jest zbyt wolne, jest to znak, że białka nie były dość dobrze ubite; można wtedy dodać jeszcze trochę cukru. Gdy makaroniki upieczone, wcisnąć palcem dołek na każdym i napełnić lukrem cytrynowym albo różanym, lub też marmeladą.

Przypominamy o JARMUŻU, który możnaby nazwać zimowym szpinakiem. Przyrządzony jak on, służy jako dodatek do mięsa albo jaj. Mało znana jest potrawa z drobnych krupek perłowych albo kaszy jęczmiennej, zmieszanej i przez chwilę gotowanej ze

zmielonym zgotowanym jarmużem. Ząbek czosnku i śmietana poprawiają smak. Można podać polane słoninką ze skwarkami albo masłem jako danie jarskie albo jako dodatek do wędzonki lub kiełbasy. Jarmużu nie trzeba parzyć ani odlewać wody ze względu na sole spożywcze, które się traci w ten sposób.

Mleko ożywia cerę

W poprzednich artykulikach wymieniłem niektóre przestarzałe, bezwartościowe metody pielęgnowania urody, które i dziś jeszcze odgrzebują zagraniczni fabrykanci, polecając je ogółowi. Czytając przeto zagraniczne czasopisma, zaleca się poskromienie łatwowierności. Zresztą — zbyteczne jest odgrzebywanie kosmetyków z średniowiecza, wobec postępu lekarskiej kosmetyki. Nawet niektóre środki „domowe" okazały się skuteczne dla cery. I tak, okłady z przegotowanego, ciepłego mleka w kombinacji z **„Mleczkiem-Lityną" Dra Lustra** mają wybitny wpływ ożywczy na cerę. Okład zostawia się przez 10 minut, poczem wyciera się twarz wacikiem napojonym **„Lityną"**. Wystrzegać się zadrażnienia skóry zagranicznemi kosmetykami, zwłaszcza metalicznym pudrem. Prawidłową cerę myć gorącą wodą i **mydłem śmietankowem Dra Lustra**, tłustą — **proszkiem marmurowym „Miraculum"**, a suchą — **otrąbkami migdałowemi Dra Lustra**. Z pudrów jedynie polecić mogę: wykwintny puder egzotyczny Dra Lustra.

1013 Dr Z. B.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZBIOROWA ODPOWIEDŹ. — Od czasu jak obowiązuje nowe rozporządzenie ministerjalne w sprawie prenumeraty czasopism za pośrednictwem poczty, t. j. od dnia 1 stycznia b. r., otrzymujemy bardzo liczne reklamacje naszych Abonentek, uskarżających się albo na zupełne nieotrzymywanie zeszytów „Świata Kobiecego" (Nr. 1 i 2), albo na bardzo spóźniony termin w którym poczta te ostatnie doręczyła, albo też na opłakany stan i wygląd czasopisma, które przychodzi często podarte, zmięte, brudne, wstręt i odrazę wzbudzające.

Wyjaśniamy zatem co następuje: Obecnie obowiązujący sposób prenumerowania czasopism polega na tem, że administracja Świata Kobiecego (administracje wszystkich innych pism także) nie może wysyłać numerów — tak jak dotychczas — wprost pod adresem abonentki, natomiast musi posyłać je do urzędu pocztowego, w okręgu którego mieszka prenumeratorka, a dopiero dany urząd pocztowy, na podstawie posiadanej u siebie karty prenumeraty, zawierającej dokładne adresy abonentek, zaopatruje nadchodzące czasopismo w adres i doręcza je prenumeratorce.

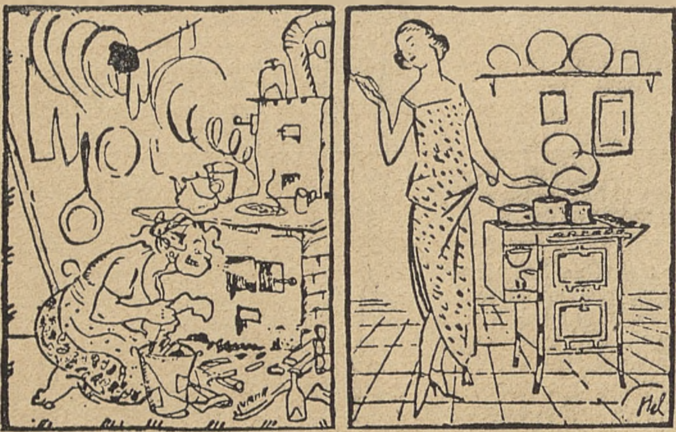
Otóż urzędy pocztowe naogół wywiązują się dobrze ze swego zadania. Niektóre jednak dostarczają numerów w terminie bardzo późnym (choć Świat Kobiecy wysyłany jest do urzędów pocztowych punktualnie, zawsze na kilka dni przed pierwszym lub piętnastym każdego miesiąca), a nadomiar tego, w stanie pożałowania godnym: potargane, poplamione i popisane. Czasem zdarza się, że jakiś zeszyt zupełnie ginie. W takich wypadkach abonentki mają prawo upomnieć się osobiście lub pisemnie (reklamacja taka wolną jest od opłaty pocztowej) w danym urzędzie pocztowym o punktualne doręczanie czasopisma w stanie nienagannym.

Administracja Świata Kobiecego prosi zarazem o zawiadamianie jej o tego rodzaju wypadkach, aby ze swej strony mogła poczynić również odpowiednie kroki. Wspólny nasz wysiłek przyczyni się na pewno do rychłego usunięcia tych niedomagań i braków, jakie pociąga za sobą wprowadzenie w życie zmienionego sposobu doręczania czasopism.

Prosimy zatem nasze Abonentki o niezbędną w tym wypadku wyrozumiałość i niezniechęcanie się tym chwilowym stanem rzeczy.

TRZYDZIESTOLETNIA. — Wiedza lekarska nie uznaje innych sposobów zapobiegania tyciu, jak ruch i odpowiednia dieta. Wszelkie pigułki, ziółka, herbatki i t. p. środki wyszczuplające rujnują zdrowie. Wobec zastrzeżenia, że Pani ani ruchu, ani diety, ani żadnej innej kuracji stosować nie może, trudno będzie zaradzić złemu.

GOTUJCIE NA GAZIE



WĘGIEL GAZ

PRENUMERATORKA. — Taki miły, mądry list — i bez podpisu. Dlaczego? Jakże wysłać ów Almanach i intuicyjnie odgadnąć, która z tylu tysięcy Abonentek kryje się pod pseudonimem? Pięknie prosimy o nazwisko. Niech pani przeczyta pierwszą odpowiedź w której jest wyjaśnienie masowego niedoręczania numerów „Świata Kobiecego“ i Almanachów. — Obserwator, wdzięczny za życzliwe słowa, przyrzeka zająć się poruszonemi przez Panią sprawami, a wzamian prosi o nowy temat do „Rozmyślań“.

Do podstawki w kształcie krzyża albo innej, jakiej używa się na choinkę, wprawiamy drąg, odpowiadający naszej wysokości od podłogi po nasadę głowy — oczywiście w bucikach — i nakładamy manekin przez okrągły otwór w owalu, umieszczony w miejscu, w którem znajduje się rulon z tektury. Manekin tak sporządzony kręci się i stoi zupełnie mocno.

Z. KULCZYCKA

Z NADESŁANYCH KSIĄŻEK

Chlubnie znane wydawnictwo J. Mortkowicza w Warszawie wydało dla dzieci i młodzieży szereg wartościowych, ładnie oprawnych książek po pięć złotych:

Franciszek Molnar: Chłpcy z placu broni. Przełożyła **Janina Mortkowiczowa.** 175 str. — Powieść z życia uczni węgierskich, o kierunku etycznym i obywatelskim.

Michał Siedlecki: Głębiny. 142 str. Ilustr. — Bardzo zajmująca, fantastyczna w fabule, a ściśle prawdziwa co do danych praktycznych, powieść doskonałego popularyzatora wiedzy.

KĄCIK PRAKTYCZNY

Dokończenie art. ze str. 59

bre leżenie spódniczki na biodrach. Trzeba więc dokładnie zbadać swoją budowę, czy jest płaska czy bardziej okrągła, czy specjalnie wypukła w któremś miejscu i wszystko to przenieść na rysunek owalu.

Kto nie chce mieć manekina poruszającego się na drążku, może teraz poprostu wypchać go wiórami drzewnemi i zamknąć zapomocą mocno przyszytego owalu.

Ale praktyczniej jest uczynić manekin ruchomym. W tym celu wsuwamy do wnętrza stanika zwinięty rulon tektury, obwodu szyi mniej więcej i obwiązany mocno sznurkiem. Długość jego musi odpowiadać wysokości manekina od obwodu poniżej bioder. Rulon ten, wewnątrz pusty, opiera się na krążku tektury, włożonym poprzednio do szyi, rys. 4. Teraz dopiero wypychamy manekin; po przyszyciu owalu, rys. 3, dopełniamy jeszcze przez niezaszyte rękawki tyle wiórów, żeby manekin był ściśle napełniony, nakoniec ściągamy rękawki w króciutkie kikuty.

Janusz Korczak: Bankructwo małego Dżeka. 221 str.

Tenże: Józki, Jaśki i Franki. 158 str. — Nowe wydanie ślicznych i lubionych ogólnie powieści, poleconych przez Min. W. R. i O. P. do bibljotek szkolnych.

SPROSTOWANIE

BŁĄD DRUKU. — W artykule o Maryli Wolskiej (nr 2), na str. 20, w szpalcie pierwszej, wiersz 6, złożono błędnie: „słońcu pełnemu" zamiast: „słońcu jednemu".

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



4350 Skromna, szykowna suknia popołudniowa z krepy mongol mauve. Staniczek przybrany plisami i poprzecznemi zakładeczkami. Fichu i oryginalne przybranie rękawów z cytrynowej krepy Georgette.

4351 Sukienka dziewczęca z bladozielonej krepy wełnianej, fason prosty, z paskiem, z dużym karczkiem. Podwójny kołnierz z białej krepy chińskiej.

4352 Czarująca tea-gown z crêpe andaloux w jasnym odcieniu beige. Fason prosty z łukowo naszytą tiuniką. Fichu i przybranie rękawów z białej organdy, w wielkie barwne haftowane centki.

4353 Szykowna suknia popołudniowa z różowego jedwabnego rypsu w odcieniu pastelowym. Fason prosty zbluzowany, z śpiczastem tablier, tworzącem klosze. Jako przybranie złote guziczki i krawat z zahaftowanej koronki.


1
2
3
4
5
6
7
8
9
10